

# DZIŚ i JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1.—

Rok IX

Warszawa, 26 lipca 1953 r.

Nr 30 (400)

Stefania SKWARCZYŃSKA

# O WŁAŚCIWY SENS OSTATNIEJ DEKLARACJI PASCALA

CZY godzi się w rocznicę urodzin — a w 1953 r. święcimy 330 rocznicę urodzin Pascala — nawiązywać do momentów śmierci? — Rozgrze zając się z nielaktu przypomnieniem, że dzień śmierci jest istotnym „des nativitat” dla wieźności i dla historii — musimy podkreślić, że w odniesieniu do Pascala ma on szczególną doniosłość: rozszyfrowanie wymowy ostatnich chwil Pascala to warunek takiego czy innego ujęcia całości jego życia i działalności. A ta wymowa, tak jednoznaczna we współczesnych dokumentach, została tuż potem nasycona zagadką wością. I nie bez powodów: już współcześni kazali jej rozstrzygać, czy Pascal w ostatnim rozrachunku był jansenistą czy katolikiem? Czy przeciwstawiał się Kościołowi od zewnątrz jako zwolennik herezji, czy też wojował w ramach jego pozycji wewnętrznych, myląc się i przesadzając czasem, zawsze jednak z wolą wierności i z niezachwianą wiarą? Trzeba przyznać, że odczytanie właściwego sensu śmierci Pascala — to nie sprawa drobnej satysfakcji skrułanego filologa-historyka. To sprawa — ważna dla całych wieków — która, z którego czerpał Pascal, źródła płodnego jego życia, działalności, twórczości religijnej, naukowej, literackiej, których przecież nie można wzajemnie izolować ani odchylić od fundamentu ideowo-swiatopoglądowego.

Wiemy, że o prawo własności do Pascala sprzeczą się i sprzeciali wszyscy. Ów integralny geniusz był i jest rozrywany w strzępy. Bierze go na swoją własność historia nauk ścisłych lekceważąc jego wkład w myśl religijną i w literaturę jako margines, jako dziecinadę geniuszu lub jako kaprys chorego. Bierze go w posiadanie historia literatury, włączając go w blask „złotego wieku” i pasując na przedstawiciela klasycyzmu, nie bacząc na to, że ów mistrz słowa swoim antykatolicyzmem odgrodził się od ideologów monarchii absolutystycznej i ich poetyki, że jego cierpki krytycyzm, że jego realizm — wiąże go z klasą mieszczańską. Chciwie bierze w posiadanie Pascala jansenizm, do którego zwolenników zbliżył Pascala jego pierwsze gorętsze przeżycia religijne w czasie, gdy heretyckość jansenizmu była jeszcze kwestią dyskusji, wespół na walka z jezuitami, jego oparcie się do czasu o samotnie Port-Royalu. Jansenizm, zarówno współczesny Pascalowi, jak i późniejszy, chce go sobie przyswoić bez reszty za wszelką cenę. A nie jest to sprawa tylko historyczna; jansenizm nie umarł bezpotomnie; znaleźć go możemy po dziś dzień w niejednej progzystencjalistycznej sympatii. Próbował sobie przywłaszczyć Pascala burżuazyjny liberalizm rezygnując ze świata jego myśli, z jego gorącej żarliwości, a apoteozując wyłącznie doskonałość jego formy.

Najpóźniej upomniała się o Pascala myśl katolicka, ta jedna — nie tylko naszym zdaniem — która mia-

ła do niego prawo. Rewindykacja jednak jest już faktem dokonany; ostatnie chyba słowo w tej mierze wypowiedzieli jeszcze przed wojną katolicy francuscy, wśród których nie brakło jezuitów, najboleśniej przecież poturbowanych engis przez Pascala.



Najwcześniej, oczywiście, walkę o Pascala rozpoczęli janseniści; zaczęła się ona niemal z dniem jego śmierci. I niewątpliwie, jeśli wierzyć nowszym zestawieniom dokumentów<sup>1)</sup>, należy do najciemniejszych zakamarków ich historii. Bądź co bądź wchodzi tu w grę gwałt nad zmarłym i nad autorytatywnym świadkiem jego śmierci, przypuszczalnie nawet fałszerstwo dokumentów. Dziwny się i nie dziwny tym ponurym ascetom: idzie o autorytet wielkości i świętości Pascala.

Przypatrzmy się tej niezwyklej aferze.

ISTNIEJE opis życia i śmierci Pascala pióra jego siostry, w której domu umarł, pani Małgorzaty Périer. Opis ten miał stanowić przedmowę do pierwszego wydania Myśli, dokonanej przez Port-Royal w 1670 r. Jednakowoż w nim się nie znalazł, wstęp do niego napisał siostrzeniec Pascala, Étienne Périer, jansenista. Obezerny życiorys pani Périer dostał się dopiero do wydania piątego (1687 r.).

Dlaczego? Przecież bije z niego siostrzany pietyzm, duże zrozumienie wielkości naukowej Pascala, potężny zachwyt dla jego życia wewnętrznego; pada w nim wielokrotnie słowo: świętość. Dziś niewątpliwie zarzucimy temu życiorysowi to i owo. Kochająca siostra przyczesala niesforne go geniusza zgrzeblem profeudalizmu; włożyła go w szablon ha-

giograficzny w stylu epoki, jakże daleki od tego, co o świętości mówił sam Pascal. Ale niezależnie od tego pani Périer na nasze szczęście operuje faktami; ich autentyzm nie ulega wątpliwości; fakty te stanowią tak zwartą tkankę opowiadania, że nie sposób coś dodać, coś ująć, coś

munij św., którą odkładają lekarze zapewniając, że pacjent nie stoi u wrót śmierci, że nie ma zatem powodu trudzić Boga do człowieka. Jest jakiś szal walki o prawo człowieka do Boga w tym Pascalskim demagoganiu się Wiatku; jest jakaś przygniatająca swą prostotą wielkość wobec odmowy jego prośbie, by mu dać do pokoju chorego nędzarza, któremu służąc, mógłby służyć zastępczo Chrystusowi. Ale ostatecznie wywalczył swój Wiatyk. Zdobył Boga. Raz jeszcze w walce zwyciężył przesąd, nawyki myślenia, ludzką małość. W rezultacie — to nie rodzina, to nie przyjaciele, to nie ksiądz — to sam Pascal, mimo trudności, zdecydował o swoim zaopatrzeniu na wieczność. Wobec tej energii, wobec tej jasności myśli, wobec takiej planowości działania Pascala aż do ostatnich dni — nie sposób z jakim takim prawdopodobieństwem zakwestionować i innego aktu jego myśli i woli: jego deklaracji wiary i postuszeństwa wobec Kościoła i Jego najwyższego Pasterza, deklaracji złożonej wobec ks. Beurrier. Deklaracji w swej treści jednoznacznej. Deklaracji, która nie była odwołaniem czegokolwiek, bo snadź nie zachodziła potrzeba odwoływania. Deklaracja ta, nie stanowiąca dokumentu nagłego nawrócenia — tym właśnie była nie na rękę jansenistom. Uzasadniając antyjansenistyczny charakter Myśli, rzucanych na papier w ciągu ostatnich czterech lat, odbierała jansenistom Pascala nie tylko w goźninie jego śmierci, ale i — wstecz. Cóż stąd, że nie przekreślała współczesnych ataków na jezuitów, skoro raz jeszcze ustalała pośrednio sens tej walki ze strony Pascala, sens nie miły dla jansenistów? W jej świetle ta walka bez pardonu, walka prowa dzona genialnie, ale ze zbyt małym, trzeba przyznać, nakładem miłości bliźniego. Ukazywała się raz jeszcze jako walka z wewnętrznymi pozycjami Kościoła.

Tym samym Port-Royal stanął wobec klęski utraty Pascala dla swojej historii. Postanowił się przed tym bronić. A bronił się na kilku drogach. Drogi te nie są zdolne do wzbudzenia w nas sympatii, tym bardziej, że akcja rewindykacji Pascala dla jansenizmu kierują ludzie, którym nie można odmówić horyzontów intelektualnych i usprawiedliwić ich tym, że nie wiedzieli, co czynią.

Przypatrzmy się tym drogom.

PORT-ROYAL wydaje puściznę Pascala, jego Myśli. Już sam ten fakt nie jest bez wymowy: Kto wydaje, ma widać podstawę do tego, by być traktowanym jako spadkobierca. Owo prawo Port-Royalu do Pascala objawiło się i uporządkowaniem Myśli wedle zasad logiki Port-Royalu, i dostosowaniem krnąbrnego stylu, wyrzuceniem na glebie realizmu mieszczańskiego, do wykwintowanych form feudalnej poetyki klasycznej. Może objawiło się także odrzuceniem życiorysu pani Périer od cześci pierwszych wydań. Ale nie na

W NUMERZE m. in.:

S. DEREŃ — Z problemów skandynawskich

M. RADAWIĄK — Równouprawnieni partnerzy

I. GANO — O Klemensie Aleksandryjskim.

T. ZANIEC — Dramat Waleriana Łukasińskiego

F. SZYMAŃSKI — Sprawa Nigerii

tym koniec. Aby „ujansenizować” Pascala, trzeba było pokonać wymowę deklaracji i pozyskać sobie stróża jej, świadka i obrońcę, a prostaczka, jakim był, w mniemaniu jansenistów, ks. Beurrier. Panowie z Port-Royalu, ufni w potęgę swego intelektu, próbują zachwiać pewnością siebie ks. Beurrier. A więc sugestia: może niezupełnie zrozumiał, może niedokładnie zapamiętał... W jedenaście lat po śmierci ks. Beurrier, w 1711 roku, pojawia się w źródłach jansenistycznych do sprawy Pascala „retraction” ks. Beurrier, oświadczenie; jego istotnym celem było związanie stanowiska Pascala ze stanowiskiem jansenistów. Tym dokumentem szermował jansenizm dość długo. Nie wątpiłem zaważył on na uporczywym wiązaniu Pascala przez jego historyków z XIX w. z pozycją doktrynalną jansenizmu. Ale przecież nie sposób przejść bezmyślnie obok słów z listu Arnaulda do L. Périer: „Pocziwina (bonhomme), którego oświadczenia nie ośmielacie się ogłosić za jego życia — nie może już żyć długo”. Pocziwina — to ks. Beurrier. Janseniści czekają na jego śmierć. Po co? Z przerażeniem wypada sformułować przypuszczenie, że po to, aby bezkarnie sfalszować jego sąd, jego stanowisko w sprawie deklaracji Pascala.

Historia jest jednak okrutna. Historia jest jednak sprawiedliwa. A z tym nie liczy się janseniści. Fałszując (prawdopodobnie!) świadectwo — leżali na bezbronności prawdy... Przeliczyl się. Nie wiedzieli, że ks. Beurrier, według ich mniemania prostaczek, pisze — modląć się — niemocą. Memoary, odnalezione i opublikowane dopiero w 1911 roku, a uznane za autentyczne przez krytykę. Są to wspomnienia długiego, pracowitego życia proboszcza, proboszcza jednego z wielu. Wspomnij na o Pascalu: jest to wspomnienie epizodyczne. I to właśnie nakazuje liczyć się z rzetelnością przedstawienia Pascala. Otoż nie ma w tych pamiętnikach mowy o jakiegokolwiek „retraction”. Przeciwnie: ks. Beurrier stwierdza, że dwie strony ciągnęły go, aby uzyskać od niego pożądane przez siebie interpretacje ostatnich chwil Pascala. Dał odprawę słowami: *Quod scripsi, scripsi* i oświadczył, że nie odpowie na żadne pismo, które wydałoby się przeciwne wyjaśnieniu i sensowi tego, co — cytujemy — „usłyszałem osobiście z ust pana Pascala, który go kochałem i stanowałem bardzo, i to znacznie więcej za jego miłość (Charité), za jego pokorę, za skromność i poddanie się Kościołowi oraz Jego najwyższemu Pasterzowi niż za wielkość jego umysłu...”

Głos ks. Beurrier, głos maluczkiego, wplątanego w wielkie sprawy tego świata, głos, który doszedł do nas po 150 latach „życia ukrytego”, rozstrzyga ostatecznie sens stanowiska Pascala na niekorzyść jansenistów, nasyca rozstrzygającą treścią relację jego siostry, pani Małgorzaty, wno-

(Dokończenie na str. 2)

1) Por. aneksy do monografii o Pascalu pióra J. Chevalier.



Szymon DEREN

## Z PROBLEMÓW SKANDYNAWSKICH

**P**RZED drugą wojną światową północne kraje europejskie: Szwecja, Norwegia, Dania i Finlandia usiłowały prowadzić politykę neutralności w stosunku do konfliktów rozdierających Europę. Znałzo to wyraz w stworzeniu bloku skandynawskiego opartego na politycznej współpracy i uzgodnieniu wspólnych posunięć na terenie Ligi Narodów i wobec najważniejszych problemów międzynarodowych. Państwa te chciały tą drogą zapewnić sobie neutralność w nowej wojnie światowej na wzór stanowiska, jakie udało im się utrzymać w wojnie 1914—1918.

Życie wykazało, że blok skandynawski był i za słaby, i za mało zwały wewnętrznie, aby mógł umożliwić utrzymanie neutralności jego członków w oblężeniu agresywnych działań obozu faszystowskiego. Dania poddała się biernie okupacji niemieckiej. Norwegia próbowała bezskutecznie stawiać opór najazdowi hitlerowskiemu i znalazła się po stronie walczącego obozu antyfaszystowskiego. Finlandia dała się wciągnąć przez imperialistów niemieckich do wojny agresywnej z ZSRR. Tylko Szwecji udało się utrzymać przez całą wojnę neutralność, ale kosztem całkowitego wyrzeczenia się swych dotychczasowych przyjaźni i podporządkowania swej ekonomiki gospodarce wojennej III Rzeszy.

Po wojnie blok skandynawski, ale już w zmienionym składzie, bez Finlandii lecz z udziałem Islandii, starała się odtworzyć dyplomacją brytyjską, aby ułatwić Amerykanom zadanie wciągnięcia krajów północno-europejskich do systemu atlantyckiego. Dało to tylko częściowe wyniki. Szwecja, Dania i Norwegia przyjęły, z pewnym ociąganiem się, warunki Planu Marshalla, ale wobec ich cięż-

kich konsekwencji dla swych bilansów płatniczych, zwłaszcza z powodu narzuconych ograniczeń w handlu z krajami obozu demokratycznego, zrezygnowały bardzo prędko z dobrodziejstw „pomocy“ amerykańskiej.

Również próby wciągnięcia wszystkich państw skandynawskich razem wziętych do bloku atlantyckiego nie udały się. Szwecja nie chciała zrezygnować ze swej dotychczasowej „polityki bezaliansowej“, chociaż stwierdziła przez usta swego ambasadora w Waszyngtonie, Bohemana, iż „nie biorąc faktycznie udziału w Pakcie Atlantyckim jest ideologicznie po stronie państw w nim występujących“.

Natomiast Dania, Norwegia i Islandia musiały ugnać się przed presją Stanów Zjednoczonych i podpisały 4.IV. 1949 r. swój akces do Paktu Północno-Atlantyckiego. W 1950 r. kraje te wciągnięte zostały z kolei do podpisania umów o tzw. „wzajemnej pomocy w dziedzinie obrony“, mocą których, w zamian za kredyty wojskowe, musiały się zgodzić na dostosowanie swego życia gospodarczego do potrzeb ekonomiki wojennej USA oraz zobowiązać się do dostarczenia baz strategicznych.

Charakterystyczne objawy skutków tej polityki zaobserwować możemy na przykładzie Danii. W wyniku swego udziału w Pakcie Atlantyckim musi ona wybudować sześć, w pierwszej kolejności, baz lotniczo-morskich, zwiększyć kontyngent swych wojsk oraz przedłużyć czas trwania służby wojskowej o pół roku. Nakłada to na budżet państwowy Danii, a więc na ludność pracującą kraju, ogromne ciężary zbrojeniowe. Jej wydatki wojskowe, które w 1949 r. wynosiły 410 milionów koron, wzrosły w 1953 r. do 1073 milionów koron. Jest to 13 razy więcej niż wy-

nosiły odpowiednie wydatki Danii przed drugą wojną światową.

Lecz wymagania amerykańskie nie tylko w ten sposób dezorganizują i wypaczają system gospodarczy kraju. Dania musiała zgodzić się na obniżkę eksportowych cen na wyroby mleczarskie, stanowiące gros jej wywozu, podczas gdy wwożony przez nią węgiel znacznie zdrożał. Deficyt płatniczy, który w 1949 r. wynosił 343 miliony koron, przekracza już dziś 2 miliardy koron.

Dalszą konsekwencją gospodarki wojennej jest kryzys cywilnych gałęzi produkcji, zwiększenie się bezrobocia i wzrost drożyzny. W kwietniu br. rząd duński musiał uchwalić program uzdrowienia gospodarczego, który opiera się głównie na podniesieniu cen wewnętrzno-krajowych na towary masowego spożycia. Tak np. ceny na masło, które potaniało w eksporcie, wzrosły z dniem 1 czerwca br. o 70%, ceny na chleb o 12% itd.

Pogorszenie się sytuacji gospodarczej powoduje ostre protesty mas pracujących, lecz specjalnie gwałtowne oburzenie opinii narodowej wywołała sprawa przekazania baz militarnych obcym siłom zbrojnym. Podczas drugiej wojny światowej, w 1941 r., Amerykanie okupowali za zgodą duńskiego posła w Waszyngtonie wyspę Grenlandię dla stworzenia tam baz wojskowych, przy czym miała ona być ewakuowana po zakończeniu działań wojennych. Nie zostało to jednak dotrzymane, gdyż tamtejsze bazy dalekosiężnego lotnictwa mają ogromne znaczenie w projektowanych operacjach „wojny atomowej“ przeciwko ZSRR.

Ponawiane interwencje rządu duńskiego, domagające się ewakuacji Grenlandii, spotkały się z brutalną

odpowiedzią, że konferencja amerykańska w Petropolis uznała Grenlandię za część składową „strefy bezpieczeństwa półkuli zachodniej“, a więc Stany Zjednoczone rezerwują sobie prawo arbitralnego decydowania o terminie zakończenia okupacji Grenlandii. Zaproponowano natomiast Danii odkupienie tej wyspy za wprost śmiesznie niską cenę, co zostało przez Danię z oburzeniem odrzucone, ale w praktyce socjaldemokratyczny rząd Hedtofta pogodził się ze stanem faktycznym.

Co więcej, podczas rozmów duńskiego ministra Spraw Zagranicznych Krafta z amerykańskim Sekretarzem Stanu Achesonem w Londynie 29 czerwca 1952 r. i podczas późniejszej wizyty gen. Ridgwaya w Kopenhadze zostało uzgodnione, że budowane w Danii bazy wojskowe zostaną okupowane przez wojska amerykańskie. Wymagało to jednak odpowiedniej zmiany konstytucji.

Duńskie stronnictwa burżuazyjne, z rządzącą partią konserwatywną na czele, oraz miejscowa socjaldemokracja gotowe były wypełnić wymagania amerykańskie, lecz zdawały sobie sprawę, że większość narodu jest przeciwna zmianie konstytucji dającej rządowi i parlamentowi możliwość „ograniczenia części suwerenności na drodze organizacji między narodowych“, która to formułka konstytucyjna ma otworzyć drogę dla odstąpienia Amerykanom baz i dla zgody na stacjonowanie w Danii obcych wojsk. Zastosowano więc perfidny manewr połączenia tej sprawy z przygotowywaną już dawno rewizją konstytucji w duchu jej większej demokratyzacji.

Ustalone już zasady nowej konstytucji przewidywały zmianę dotychczasowego systemu dwuizbowego parlamentu (Izba wyższa powoływa-

na drogą wyborów pośrednich oraz kooptacji) na parlament jednoizbowy wraz ze zmniejszeniem wieku wyborców z 25 do 23 lat. Chociaż postulaty organizacji postępowych, domagających się zagwarantowania przez konstytucję prawa do pracy, zapewnienia całej młodzieży możności studiów wyższych oraz skasowania przepisu pozbawiającego korzystających z zasiłków bezrobotnych prawa do głosowania, nie zostały uwzględnione, skłonne one były jednak poprzeć projektowane zmiany konstytucji mające charakter demokratyczny.

Skorzystał z tego poplecznicy polityki amerykańskiej, aby włączyć do nowej konstytucji specjalny § 20, przemycający zgodę na częściowe wyrzeczenie się suwerenności narodu. Ogólnonarodowe referendum nad projektem nowej konstytucji odbyło się 29 maja br.

Za nową konstytucją padło tylko 45,7% głosów całej upoważnionej do głosowania ludności. Wobec przepisu wymagającego dla ważności zmiany konstytucji wypowiedzenia się za nią, poza arytmetyczną większością, co najmniej 45% upoważnionych do tego mieszkańców kraju, weszła ona z dniem 5 czerwca br. w życie. Ale jest to zaiste Phryrusowe zwycięstwo.

W oblężeniu analogicznych trudności, z którymi spotyka się polityka wysługiwania się Waszyngtonowi również w Norwegii, rządy państw skandynawskich wróciły znowu, z inicjatywy Szwecji, do projektów zacieśnienia współpracy politycznej i gospodarczej państw północno-europejskich w formie odnowienia neutralnego bloku skandynawskiego. W założeniu swym neutralność taka, chociaż niezmiernie trudna do utrzymania — przy tendencji polityki amerykańskiej do podporządkowania sobie wszystkich rządów kapitalistycznych, wobec słabości i chwiejności oporu ze strony tych rządów — posiadać może pewne znaczenie pozytywne, gdyż jest pośrednią formą protestu przeciwko agresywnej i zagrażającej niezależności narodowej poszczególnych państw polityce imperialistów amerykańskich.

Jednakże próby stworzenia „Rady Północnej“ nie dają żadnej gwarancji, aby uzgodniona na jej podstawie polityka była naprawdę „neutralna“. Niedawne wypowiedzenie się konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych państw skandynawskich za załatwieniem problemów międzynarodowych wspólnym porozumieniem wielkich mocarstw jest gestem znamionym, świadczącym jednak głównie o konieczności liczenia się z rządami państw skandynawskich z naciskiem opinii publicznej. W „Radzie Północnej“ politykę neutralności bronić może i to w sposób problematyczny tylko Szwecja, podczas gdy inne wchodzące do niej państwa — Dania, Norwegia i Islandia należą do bloku atlantyckiego, więc są uzależnione od polityki amerykańskiej. Tylko radykalna zmiana rządów w tych państwach mogłaby zapewnić prowadzenie polityki neutralnej w znaczeniu prawdziwie pokojowym.

wiary, z przekonaniem, że wierność, że świadomości obowiązku apostołstwa. Nie jeden raz popełniał błędy, niejednokrotnie namiętna natura brała w nim górę. Możliwą, wielce możliwą drogą zdobywał swoje duchowe szczyty. Szedł w tej mierze normalną drogą człowieka. A jego załamała, przycięcia, może nawet upadki, z których się dźwigał — musiały przecież dotyczyć tej jego linii, która była w jego życiu linią główną: linii zdobywania prawdy, świadczenia prawdziwie, głoszenia prawdy i żądania sprawiedliwości. Ponieważ jest to linia podstawowa dla postawy katolickiej — więc nawet niedociągnięciami na tej drodze świadczył, że idzie drogą dla katolika istotną.

Pragniemy sformułować ostateczną tezę: życie, działalność, twórczość Pascala mieszczą się w całości w orbicie jego świadomego katolicyzmu; jeśli walczy i polemizuje — to walczy i polemizuje w wewnętrznych pozycjach Kościoła. Stąd błędy i krnąbrność nie są dowodem jego wychylenia się poza katolicyzm, przejścia na stronę herezji, lecz wynikają z naturalnej drogi człowieka, idącego z mozołem i nie bez potknięć ku pełni swojej duchowej dojrzałości.

A zatem nie do jansenizmu należy Pascal. Katolicyzm jest macierzystą, głębią jego działalności i twórczości. Jest macierzystą głębią jego poglądów filozoficznych, jego pasji prawdy, jego walki o wyższą wartość człowieka i świata, jego krytycyzmu. Jest macierzystą głębią jego integralności, tej jego integralności, której ani zrozumieć nie mogła, ani na którą zgodzić się nie chciała nauka burżuazyjna

Stefania Skwarezyńska

(Dokończenie ze str. 1)

si trochę światła (jakże smutnego!) w historię zabiegów jansenistów o posmiertne pozyskanie Pascala.

Czy jednak wolno nam puścić jansenistów z kwitkiem bezwzględnie potępiania, bez przyznania im głosu, przysługującego oskarżonym? Czyż wolno nam prześliznąć się bez wysłuchania ich racji, które, chociaż ich nie usprawiedliwiają, to przynajmniej stanowią wobec historii; nienajgorsze „falochrony“ dla ich sumienia?

Zgodzimy się, że janseniści mieli czyny okrucieństwa i niegodziwości. Trudno: fakt, skoro zaistniał, nie da się unicestwić; idźcie za człowiekiem. Przed konsekwencją własnych czynów i chwilowych postaw — nie uchylili się i wielki Pascal. Ściągły go aż poza grobem. Janseniści mogli się przeciw tłumaczyć wobec skłonnego do formalizowania sumienia i jego Prowincjałkami, wprawdzie przerwanymi na progu buntu przeciw Kościołowi, ale nie bez momentów w tej mierze podobnych do tańca nad przepaścią, mimo oświadczenia wierności dla Kościoła — i sprawą znacznie od nich drastyczniejszą, tym drastyczniejszą, że dotyczącą stanowiska Pascala na półtora roku przed jego śmiercią, słynną sprawą podpisu. Nie możemy tu wchodzić ani w jej meritum, ani w jej skomplikowaną historię. Wystarczy przypomnieć, że raz jeszcze, w 1661 r., Stolica Apostolska zażądała od Port-Royalu podpisu, jako wyrazu uległości pod swoim orzeczeniem potępiającym tezę o łasce, wyprowadzone z pism Janseniusza. Zwolennicy Janseniusza stanęli wobec decyzji: albo podpisać, a tym samym potępić mistrza i odejść od jego nauki, albo nie podpisać, czyli prze-

ciwstawić się orzeczeniu Stolicy Apostolskiej i zakwestionować tym samym jej autorytatywność w sprawach doktrynalnych, ponosząc wszelkie z tym związane konsekwencje, z politycznymi włącznie. Port-Royal jednak znalazł wyjście trzecie: zakonnie podpisał, ale zachowując zastrzeżenie w myśli, że potępione błędy nie znajdują się w pismach Janseniusza. Biskup Pavillon, chociaż w gruncie rzeczy sympatyk wywodów Janseniusza, radził poddać się orzeczeniu Kościoła. Pascal natomiast radził nie podpisywać; wystosował w tej sprawie pismo, *Sur la signature*. Tym samym z pozoru on właśnie reprezentował stanowisko herezji, nie zaś Port-Royal. Wydawał się twardszym jansenistą niż janseniści oficjalni — i to na półtora roku przed śmiercią. Mieli zatem co eskontować janseniści, radził tym przekreślić wielokrotnie wcześniejsze oświadczenia Pascala na temat jego wierności wobec Kościoła oraz fakt jego odsunięcia się już poprzednio od nich. Pamiętajmy także, że sprawa ta toczyła się na z górą dwieście lat przed Soborem Watykańskim ujmującym w dogmat nieomylności papieża *ex-cathedra*.

A jednak spróbujmy nie zadowolić się wymową zewnętrzną; sięgnijmy w moralną głębię zagadnienia. Janseniści, pozornie ulegając, *de facto* owym zastrzeżeniem myślowym sprzeciwiali się orzeczeniu Kościoła i to oszukując Kościół formalną uległością. Było to jednoznaczne i z trwaniem przy herezji, z lekceważeniem istotnych praw i władzy Kościoła. Zastosowany chwyt formalny krył w sobie kłamstwo, zapewnił bezkarność, skracał ramię karzące Kościoła, dyskryminował jego powagę. Pascal, który się jeszcze poddał z pokorą nie umiał, a który nie dostrzegał

wykazywanych Janseniuszowi błędów — nie chciał kłamstwa, nie mógł nikomu rzucić fałszu, zbycia prawdy kruczkiem formalnym. Tego nie można było oczekiwać po autorze *Prowincjałek*. Popełniałby to, co z taką pasją niedawno tępił. Nie można się chyba wahać w ocenie: Pascal przeciwny podpisowi — to Pascal nie dorosły jeszcze do tej pokory, jakiej wymaga bezwzględne posłuszeństwo, ale to nie jest Pascal wymawiający posłuszeństwo Kościołowi; to jeszcze nie jest herezjarcha. Janseniści, oszukujący Kościół — to ci, którzy Kościół zlekceważyli, którzy zaprzeczili pośrednio Jego boskie mu posłannictwu.

**P**RZY takim ujęciu nic nie staje na przeszkodzie, aby w postawie Pascala ujawnionej pismem *Sur la signature* widzieć nie opór herezyka, lecz upór wielkiego rozumu, nie użmionego jeszcze postawą pokory. A zatem dla wyjaśnienia różnicy pomiędzy stanowiskiem Pascala w piśmie *Sur la signature* a w ostatecznej deklaracji — wystarczy dojrzeć — jako istotną przyczynę — różność etapów jego wewnętrznego, duchowego rozwoju; nie trzeba się uciekać do supozycji zmiany doktrynalnej, powrotu od jansenizmu na łono Kościoła. I rzeczywiście: ten stopień dojrzałości duchowej, której wyrazem była deklaracja, osiągnął Pascal w ostatnim roku swego życia. Intensywna praca Pascala nad sobą w tym okresie bije z relacji pani Małgorzaty; to okres żarliwej współpracy z Łaską, której poświęcił najgorętsze, a tak niejansenistyczne, swoje „Myśli“. Dzięki niej dorósł do pełnej, heroicznej postawy katolika.

A zatem mamy chyba prawo mówić, że Pascal był przez całe swoje życie katolikiem. Był katolikiem z



Marian RADAWIAK

# RÓWNOUPRAWNIENI PARTNERZY

J EŚLI by mi kazano ująć lapidarnie najbardziej charakterystyczny moment systemu wychowawczego stosowanego w Domach Dziecka, „Caritasu”, powiedz albym: w owych domach wychowankowie są równouprawnionymi partnerami wychowawców.

Korzystając z zaproszenia Kierownictwa Okręgu Warszawskiego „Caritasu” wziąłem udział, w charakterze widza oczywiście, w obradach delegatów samorządów Domów Dziecka okręgu warszawskiego, które odbyły się w Otwocku w dniu 6.VII. br.

Nie ma miejsca na wstępy. Materiał, którym muszę operować, jest

zasłużyły na pochwałę, a nawet zostały wytypowane jako przodownice...“ W Żurominie: „...trudności wychowawcze były największe z chłopcami, którzy nie chcieli się uczyć i uciekali ze szkoły. Samorząd robił zebrań dodatkowe i na nich postanowił czuwać nad wagarażami wspólnie z p. Wychowawczynią, która codziennie postanowiła przychodzić ze szkoły i sprawdzać, czy wszyscy są w szkole i co mają zadane. Druga trudność, to plaga papierosów, która omal nie doprowadziła do katastrofy. Plaga ta, przy energicznej pomocy samorządu została całkowicie zlikwidowana...“

ła przyczyną częstych zatargów wśród dzieci.

Pierwsza trudność została pokonana częściowo. Znaczna część dziewczynek, które były nieprzychylnie samorządowi, z biegiem czasu przystąpiła do wspólnej pracy, a mamy nadzieję, że w przyszłym roku pozostała część to samo uczyni. W drugiej trudności odniosłyśmy też częściowe zwycięstwo, bo dzieci czując się współodpowiedzialne w wychowaniu starają się stworzyć zespół żyjący w zgodzie i wspólnej harmonii. Dołożyliśmy wszelkich starań, aby zespół nasz tworzył zgodną, kochającą się rodzinę, aby w domu naszym było nam dobrze... Pracą wytrwała i sumienną będziemy starały się odwdziżyć Polsce Ludowej za trudy, które ponosi w uczeniu i leczeniu nas, otaczając chore dzieci troskliwą opieką...“

Tyle chore dziewczęta. Mam wrażenie, że komentarze mogłyby tylko to sprawozdanie umniejszyć i skazić.

Niekiedy przychodzi się zastanawiać, czy to istotnie mogły mówić dzieci, tak wielkie poczucie odpowiedzialności bije z tych wypowiedzi. Oto jedna, dla przykładu za sprawożdania Domu Dziecka w Cegłowie: „...początkowo myśleliśmy, że samorząd się nie utrzyma, ponieważ składał się z sześciu chłopców starszych, a reszta — młodsze i w wieku bardzo rozpiętym i właśnie ta rozpiętość wieku była wielką trudnością. Trudność tę pokonaliśmy w ten sposób, że każdy chłopiec wchodzący do samorządu wziął część dzieci młodszych pod swoją opiekę.“

Drugą ważną trudność mieliśmy: przysyłano dzieci z innych domów, które były karane sądownie za kradzieże.

Samorząd intensywnie nad tym pracował. Powierzał im odpowiedzialne obowiązki, systematycznie pomagał w nauce. Rezultat był taki, że wszyscy chłopcy zdali do klas następnych, a jeden z nich został dwa razy wyróżniony przez szkołę i na końcu roku otrzymał nagrodę...“

Czy aby my dorośli mamy zawsze równie wielkie poczucie odpowiedzialności... Imponuje to poważne traktowanie obowiązków, imponuje i wystawia najlepsze świadectwo wychowawcom. Kłopoty są małe, sprawy — drobne, ale o sercach powie dzieć tego nie można. Rzecz jasna, że wiele z tych wypowiedzi nosi piętno pewnej deklaracyjności i emfazy, ale spoza dziecięcej nieudolności sformułowania przebiega wyraźna szczerota i treska o jak najlepsze wywiązać się z przyjętych obowiązków.

Dyskusja, która się wywiązała po odczytaniu sprawozdań, świadczyła znowu o zrozumieniu ważności zebrań. I jakkolwiek była ona najslabszym może momentem zjazdu, mowiącym o niezaprawieniu dyskusyj i wyjaśnienia, których się domagano, świadczyły o dwóch rzeczach: o uważności, z jaką słuchano sprawozdań (trwających w sumie bite trzy godziny) i o pedantycznej dokładności, objawiającej się w natychmiastowym wytykaniu sprawozdawczych błędów.

Ta młodzież jest na pewno na właściwej drodze do zdobycia trudnej sztuki odpowiedzialności. Wątpliwości iśc mogą raczej w przeciwnym kierunku: czy dzieci nie wpadną w oszłomienie władzą, czy zawsze będą jej używać właściwie. Czy nie nabyt pochopnie postępił wychowawcy, zerwując dzieciom ingerować w takie sprawy jak zmiany sylab i klasy, rozdzielanie upomnień i pochwał...“

Nie obawiamy się. Kierownictwo czuwa i wszelkie przesunięcia wymagają jego usankcjonowania. Jedną z

delegatek opowiedziała nam, że samorząd, nie mogąc sobie poradzić z trudnościami zwrócił się do S. Wychowawczyni... Siostra wdorożyła dziewczęta w tajniki wiedzy o temperamentach, co bardzo im dopomogło w obserwowaniu koleżanek i stosowaniu względem nich właściwych metod wychowawczych... Delegatka ze Skrzyszewa oświadcza, że „...samorząd czuł nad sobą ciepłą piekę i czujność wychowawczyni, która ospaie elementy ujęła pod swój kierunek, pobudzała do życia różnymi sposobami wszystkie sekcje, a w szczególności zarząd...“ W sprawozdaniach spotykamy pełno szczegółów o tym, jak to stopniowo, niekiedy dopiero po pewnym czasie zarządy dochodziły do zrozumienia, że władza nie zwalnia od obowiązków koleżeństwa, że lepiej od surowych upomnień działają przyjaźń i przykład.

Kierownictwo bardzo ściśle przestrzega, żeby samorzady nie „samorządziły się samopas”, ale współpracowały z wychowawcami. Prace domowe, w ogrodzie, w kuchni zajmują poczesne miejsce w działalności samorządów. Prezesi i przewodniczący sekcji są „pierwszymi sługami we własnym państwie”, zakasują rękawy i nie stronią od ścierki czy grabi... I wtedy mają prawo wymagać i wymagają skutecznie.

## PLANOWANIE

SYSTEM wychowawczy Domów Dziecka opiera się o socjalistyczne założenia planowości. Plany są młodzieńczo ambitne i buńczuczne. Niektóre zawierają po kilkanaście punktów. Dla przykładu, plan roczny Domu Dziecka na rok 52/53 w Aninie:

- 1) Stworzenie w naszym Domu rodzinnej atmosfery.
- 2) Zorganizowanie samopomocy w nauce.
- 3) Urządzanie obchodów różnych uroczystości.
- 4) Wprowadzenie zajęć świetlicowych.
- 5) Zorganizowanie akcji oszczędnościowej.
- 6) Założenie kółka przyrodników.
- 7) Podsumowanie całorocznych osiągnięć.



Delegatka przemawia

Na pierwszy rzut oka dostrzegamy dwa błędy planu: jego rozległość i mglistość. W swoim planie pracy na rok przyszły chłopcy z Białki Dworskiej postanawiają zlikwidować bójkę. Postanowienie chwalebne, chciejmy wierzyć, że możliwe do przebiegania.

Ale jakże się przedstawia wykonanie planów? Powiedzmy od razu — bardzo różnie. Silna wola nie zawsze dorównywa ambicjom. Dzieci sięgają niekiedy tam, gdzie wzrok nie sięga i lądują... pośród rzeczywistości, obolałe, ale bogatsze w doświadczenia. Oto wymowna ilustracja: Dom Dziecka „Jutrzenka” w Pustelniku II za-

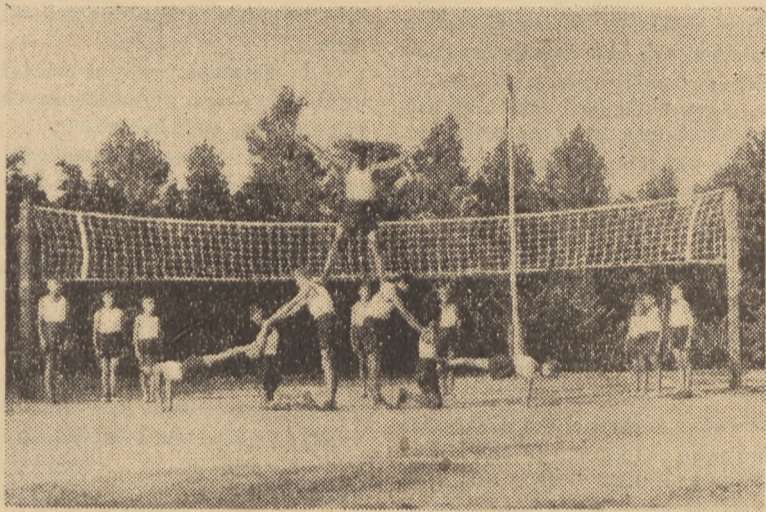
planował na rok 52 — 34 (słownie: trzydzieści cztery!) akcje. Czego tam nie ma! Organizowanie dni samodzielności, zbieranie złomu i makulatury, pielęgnowanie kwiatów, akademie, założenie i prowadzenie sklepiku, korespondencja z byłymi wychowankami, biblioteka... słowem — końca nie wiadać. Otóż z owych 34 punktów programu zaledwie 7 posiada adnotację „wykonano”. Oczywiście, może to świadczyć po prostu o nieodnotowaniu spełnienia zobowiązania, może też przemawiać za zbytnią surowością kryteriów oceny, ale prawdopodobnie plan istotnie nie został wykonany — czemu trudno się dziwić wobec jego zamaszystości...“

Na tym miejscu wyjaśniam:

Nie jestem ani pedagogiem, ani psychologiem — tylko dziennikarzem. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje obserwacje i uwagi grzeszą zarówno powierzchownością, jak i brakiem kompetencji. Nie zamierzam ani trochę udzielać rad i napomnień mądrzejszym od siebie wychowawcom, ani nawet wychowankom. Po prostu z obowiązku zawodowego notuję spostrzeżenia tak, jak mogą się one przedstawiać oczom widza — laika. Jeżeli tu i ówdzie pozwałam sobie na krytykę, to czynię tak w mniemaniu, że krytyka jest zarzeczem uznaniem i ukłonem w stronę dzieci, wyrazem szacunku i właśnie traktowaniem ich, jak równouprawnionych partnerów.

## KRYTYKA I SAMOKRYTYKA

POPEŁNIANE błędy uczą młodzi autokrytycyzmu. Kierownictwo kładzie wielki nacisk na to, by dzieci o niewykonanie planów nie chwiniły „okoliczności”. Delegat z Młochowa oświadcza: „...Musimy się i my uznać nieco za winnych, gdyż samorząd Domu Dziecka nie od pierwszego dnia przystąpił na tym odcinku do pracy, a kolega przewodniczący sekcji samokształceniowej sam tak dalece zaniedbał się w nauce, że pozostał w tej samej klasie. Do zadowolenia na nasze dobro jest to, że jeden z kolegów z 7 klasy bardzo słaby w nauce tak jednak pracował i tak korzystał z pomocy, że z prawie



Popisy gimnastyczne

ciekawy, różnorodny i tak obfity za razem, że mimo najlepszej woli będą musiał tak czy tak dokonać na nim licznych amputacji. Do rzeczy więc i to szybko!

## SAMI...

Z JAZD rozpoczął się wspólnym wysłuchaniem mszy świętej, do której usługiwali ministranci w sposób świadczący nie tylko o skupieniu, ale i dużym zrozumieniu liturgii. Muszę wyznać, że moją uwagę może za bardzo w czasie nabożeństwa pochłaniał chór dziecięcy, śpiewający na głosy.

Potem było śniadanie, potem zaczęły się obrady. Dorośli schodzą na drugi plan.

Za stołem prezydiąlnym siedzi 15-letni może blondynek, Waldek Kwapisz, w asyście członków prezydium. Cały zjazd pomyślany został w ten sposób, by ingerencją dorosłych ograniczyć do niezbędnego minimum. I jakżeż inaczej! Chodzi przecież o zjazd reprezentantów samorządów. Toteż najmłodszemu z delegatów nóżki kołyszą się swobodnie nad ziemią. Nie umniejsza to, rzecz jasna, w niczym powagi zebrań.

Nie zamierzam referować tu o brad punkt po punkcie. I w ogóle nie zamierzam się wtrącać. Skoro Kierownictwo uznało, że delegaci są dość wyrobieni, by dyskutować samodzielnie, to i reporter tym bardziej nie powinien im podpowiadać.

## ..SIĘ WYCHOWUJĄ

„...największej współpracy z Kierownictwem Domu, mówi delegatka Domu Dziecka w Warszawie (ul. Czerniakowska 47), wymagał odcinek wychowawczy. Nad urabianiem charakterów dziewcząt pracowałyśmy wszystkie. Dobre wyniki dawały: publiczne pochwały i typowanie przodownic, udzielanie nagród za wybitną pracę. W stosunku do trudnych dziewcząt stosowałyśmy: nagany indywidualne, publiczne, omawianie na zebraniach, przeprowadzanie samkrytyki. O ile te środki nie pomagały — stosowałyśmy zmianę sypialni, a nawet zmianę klasy... Kilka razy dziewczęta upominane

Najgorsze — te chłopczyska, w'adomo. Przedstawicielka ze „Szczęsnówka” w Ostrówku opowiada o innych zgola kłopotach: „...w pracach samorządu napotkaliśmy na wiele trudności. Jedną z najpoważniejszych — to brak nocnych szafeczek, czy skrytek na osobiste drobiazgi. W celu zapobieżenia tym trudnościom samorząd postanowił:

- a) wstążki przechowywać w jednym wspólnym pudełku w szafie przeznaczonej na materiały piśmienne.
- b) skarpetki, pończochy, chusteczki do nosa zdawać każdorazowo po zmianie na swój numer do szwalni.
- c) przybić dodatkowy wieszak na krytarzu na fartuszki porządkowe
- d) itd.“

Blahe, bagatelne, dzieciece sprawy. Czy bagatelne i blahe? Nocna szafka na drobiazgi, pudełko na wstążki — dlaczego byłyby mniej ważne od zupełnie analogicznych potrzeb, z których, my, dorośli, nie zamierzamy bynajmniej rezygnować.

Ale obok tych milusińskich kłopotów najmłodszych istnieją inne, na pewno realne. Oto co mówi delegatka Zakładu Lecznico-Wychowawczego dla Dziewcząt Epileptycznych w Brwinowie: „...co listopada ub. r. samorządu w naszym Zakładzie nie było. Po prostu zdawało się nam, że jest to niemożliwe, aby wśród dzieci chorych mógł istnieć samorząd. Do piero w ubiegłym roku, będąc na zjeździe przedstawicieli rad dziecięcych w Pustelniku i widząc jak pracują dzieci w innych zakładach, zachęczone tym przykładem postanowiliśmy i my w naszym Domu utworzyć samorząd, co też nastąpiło dnia 27.XI.53 r... Praca szła i idzie nam bardzo ciężko, bo dzieci nasze, to dzieci chore, nerwowe, bardzo trudne do prowadzenia. Pierwsza trudność była ta, że część dziewczynek i to dziewczynek zdrowszych nie chciała brać udziału w pracach samorządu, były tak niespołeczne, że w żaden sposób nie chciały wspólnie pracować, a w dodatku działały na niekorzyść samorządu, wyśmiewając te, które zabierały się do pracy. Drugą niemniej kłopotliwą rzeczą jest wielka pobudliwość nerwowa, która by-



# »Czy człowiek bogaty może być zbawiony«<sup>\*</sup>)

Jak jest cel przyswajania współczesnej kulturze katolickiej tekstów piśmiennictwa pierwszych wieków chrześcijaństwa, czego mamy w nich dziś szukać, co z nich czerpać i jak je oceniać — oto pytania, które cisną się na usta, gdy bierzemy do ręki klasyczne dzieła i rozprawy pochodzące z wczesnochrześcijańskiego okresu.

Odległe od nas szeregiem wieków, odmiennością warunków, w jakich powstawały, różne sposobem wyrażania myśli, a nierzadko i spojrzeniem na wiele zmiennych zagadnień życia — zachowują one jednak trwałą wartość. Nie wchodząc na razie w te specjalne przyczyny, dla których owe teksty interesują nas jako członków Kościoła, trzeba też przypomnieć, że wpływ dziedzictwa myślowego tego wszystkiego, co w twórczości ludzkiej było żywe i śmiałe, poszukujące a jednocześnie nacechowane głęboką miłością — jest o wiele większy, niż by to się mogło na pozór wydawać. W tym dorobku przeszłości chrześcijaństwa pierwszych wieków zapisali niejedną kartę.

Był to okres, który stawiał specjalne wymagania, zadania trudne i dalekosyżne. Kościół po przekroczeniu progów judaizmu coraz szerzej rozścielał ziarno Ewangelii. W miarę swego rozwoju chrześcijaństwo stawało wobec nowych, doniosłych i palących problemów, które trzeba było zrozumieć i rozwiązać. Myśl chrześcijańska musiała wyźłobić swój własny tor. Rozszerzać zasób argumentacji służącej krzewieniu Ewangelii, wzbogacać nauczanie Kościoła ciągle nowym i jakże zmieniającym się doświadczeniem, coraz głębiej wnikać w Prawdę Objawioną, a jednocześnie w zgodzie z jej niezmiennymi zasadami konstruować pojęcia o rzeczywistości na turalnej — wszystkie te zadania stanęły przed umysłami chrześcijan pierwszych wieków w całym swym ogromie.

Znaleźć własny tor — znaczyło dla myśli chrześcijańskiej wprząc intelekt w służbę Słowu, pomagać docieraniu Prawdy ewangelicznej do umysłowości ludzkiej, a jednocześnie uchronić Boże ziarno od skażeń, na jakie było narażone w zetknięciu z obcymi mu poglądami. Znaczyło to również: pogłębiać rozumienie tego, co w chrześcijaństwie jest niezmiennie, przechowywać bez uszczerbku nad przyrodzony depozyt wiary, ale równocześnie otwierać szeroko umysły na dorobek naturalny człowieka, nie zaprzeczając jego wartości, lecz asymilować go, rozszerzać i podnosić nadając mu szerokie perspektywy ostateczne. I od pierwszych dni chrześcijaństwa, przez Ojców Kościoła, poprzez wielkie systemy Augustyna i Tomasza, poprzez Pascala i Newmana, aż do współczesnych nam prądów intelektualnych spotykamy olbrzymi wysiłek umysłów trudzących się nad poznawaniem i głoszeniem sprawy Boskich i ludzkich.

Każda karta z tych dzieł ma nam coś własnego do powiedzenia. Stąd pietyzm, z jakim chroni się zawsze przed zniszczeniem i zapomnieniem dawne dzieła ludzkie, stąd uzasadnienie przyswajania tych dzieł współczesności.

Dla nas, katolików, ma to jeszcze specjalne znaczenie. Pośród tego do robku przeszłości szukamy w myśli chrześcijańskiej dawnych wieków nie tylko wielkich rozwiązań intelektualnych, wzbogacających poznanie, budujących i systematyzujących poglądy na świat i życie ludzkie. Szukamy w niej również najbardziej bezpośredniego odbicia Prawdy ewangelicznej w umysłowości i życiu ludzi tamtych czasów. Odgrzebnijmy ich problemy i konflikty, odsłaniamy ich wysiłek wnikania w ducha Ewange-

li, a przede wszystkim poznajemy ich mozolny trud wyjaśniania i tworzenia coraz bardziej systematycznego wykładu nauki Kościoła.

Klemens Aleksandryjski, którego rozprawa zostaje w niniejszym wydaniu po raz pierwszy udostępniona w języku polskim, ustępuje pod względem oryginalności wielu sobie współczesnym, zajmuje jednak trwałą, choć nie pierwszoplanową pozycję w rozwoju myśli chrześcijańskiej. Jako nauczyciel i przełożony szkoły katechetycznej w Aleksandrii pracuje nad tworzeniem wykładu nauki chrześcijańskiej. Jednym z owoców tej pracy jest właśnie rozprawa *Czy człowiek bogaty może być zbawiony*.

Podjęmuje w niej Klemens nader trudny temat: zagadnienie stosunku chrześcijanina do dóbr materialnych. Osnowę jego rozprawy stanowi zapisana w Ewangelii rozmowa Chrystusa z bogatym młodzieńcem, który wypełnia wszystkie nakazy Zakonu, ale do doskonałości wymaganej przez Jezusa braknie mu jednego: czerwania się od swych bogactw. Padną wtedy z ust Pana Jezusa ostre słowa: „Lutwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wniknąć do królestwa Bożego“ (Mt. 10, 25). Te właśnie słowa stanowią punkt wyjścia rozprawy Klemensa. Zajmie się w niej przede wszystkim stosunkiem nauki Chrystusowej do bogactwa, a ściślej mówiąc — do dóbr materialnych w ogóle, ale równocześnie poruszy szereg innych ważkich zagadnień moralnych. Nie omiinie przede wszystkim centralnego punktu chrześcijańskiej nauki moralnej i wiele miejsca poświęci pojmowaniu miłości przesycając tym zagadnieniem wszystkie strony swej rozprawy. Zajmie się też takimi problemami, jak Łaska i współdziałanie z nią człowieka czy pokuta. Poruszy również problem wychowania samego siebie i odpowiedzialności za wychowanie innych. Całość jego rozprawy ma bowiem cel praktyczny, zmierzająca do umocnienia moralności chrześcijańskiej w życiu ówczesnych chrześcijan.

Nie znamy dokładnie powodów skłaniających Klemensa do omawiania w tej rozprawie przede wszystkim tematu „czy człowiek bogaty może być zbawiony?“ Snop światła rzuci tu jednak on sam wyjaśniając, że ten właśnie punkt nauki Chrystusowej, wskutek fałszywego rozumienia, przedstawia ją oczom ludzi bogatych jako doktrynę zabraniającą używania dóbr materialnych i już z samego tytułu posiadania zagradzającą im drogę do Królestwa Niebieskiego, że przez wielu zarówno bogatych, jak i biednych chrześcijan nauka ta pojmowana jest powierzchownie, bez wniknięcia w jej istotnego ducha, że wreszcie z jednej strony pochlebstwo wobec bogatych, a z drugiej strony niezrozumienie, na czym polega właściwy sens chrześcijańskiego pojęcia ubóstwa, dopełniają reszty tworząc pewnego rodzaju błędne koło. Aby zrozumieć te motywy, a w szczególności pierwszy z nich, trzeba uświadomić sobie sytuację rozwojową chrześcijaństwa w owym czasie. Wyrosło spośród ludzi prostych i ubogich, duchem swym związane na zawsze z cierpiącymi i poniżonymi, aby nie sprzeniewierzyć się swej misji uświęcania wszystkich ludzi, musiało ono nieść posiew swej nauki nie tylko wszystkim narodom, ale i wszystkim warstwom społecznym. Dlatego jeszcze wcześniej św. Paweł wdzierać się będzie na szczyty kultury helleńskiej, aby trudną naukę Ciesli z Nazaretu głosić także elicie kulturalnej ówczesnego świata. Dlatego chrześcijanie dociekać będą ze słowami Mistrza nie tylko do brudnych lepierek przedmieść i wsi, ale i do wykintnych domów patrycjatu rzymskiego, a nawet do pałacu imperatora. W czasach Klemensa Aleksandryjskiego ten proces

rozszerzania się chrześcijaństwa przybierał stale na sile i nie ustawał mimo prześladowań. I dziś patrząc na te stare teksty nie możemy — bez wniknięcia w epokę, jej właściwości i problemy, a na tym tle — w sytuację rozwojową chrześcijaństwa — w sposób właściwy zrozumieć te, go wyboru tematu przez Klemensa, a także tych wielu odcieni jego dzieła, gdzie wyjaśnia on niezmenną naukę Chrystusową na tle zmiennych zagadnień czasu.

Są w rozprawie Klemensa miejsca, gdzie jego pouczenia noszą piętno ówczesnych poglądów, czy też są wynikiem warunków dziejowych. I tak np. ulega przesadnemu rygoryzmowi rozpowszechnionemu wśród współczesnych mu chrześcijan stwierdzając, że grzechy popełnione po chrzcie św. nie mogą być odpuszczone. Gdzie indziej ze specjalnym naciskiem mówi o uczniach, o wiernych Chrystusa, jako o tych, którzy na drugim miejscu po Chrystusie winni być otoczeni miłością, szacunkiem i czcią, co może być trafnie rozumiane tylko przy głębokim pojmowaniu, a nade wszystko w ramach nauki Kościoła. Ale też i samo położenie na to nacisku nie może nas dziwić, gdy zważy się czas, w którym słowa te były pisane — określenie „chrześcijanin“ istotnie samo przez się wyróżniało wtedy ludzi poniżonych i cierpiących prześladowanie dla Sprawiedliwości.

Wreszcie — żeby obok wspomnianych szczegółów wymienić sprawy najbardziej istotne — dostrzec można, że jego spojrzenie na niedostatek materialny, w przeciwieństwie do głębokiego rozumienia chrześcijańskiego sensu ubóstwa duchownego, jest nieraz niewystarczająco głębokie. Często razić nas mogą niektóre jego sformułowania. Czasem wydaje się nam niedostateczne jego odczucie chrześcijańskiego sensu troski o polepszenie doczesnych warunków życia ludzi mu współczesnych, w szczególności gdyby chodziło o jakieś osiągalne podówczas przeobrażenia społeczne. Zagadnieniem spornym i wymagającym specjalnych dociekań, które przerastają swym zasięgiem niniejsze uwagi, jest: w jakim stopniu i przy spełnieniu jakich postulatów byłoby to w ogóle możliwe. Lecz

Ewa SZONERT

jeśli Klemens pisząc o miłości wśród ludzi nie nakreślił wprawdzie w sposób dostateczny doktrynalnych podstaw chrześcijańskiego postulatów sprawiedliwości międzyludzkiej i położył główny akcent na zagadnieniu miłosierdzia, pojętego jako dobro, czynność wypływająca nie tyle z potrzeby sprawiedliwości, co z gorącości i nieoddania go w niewolę pieniądza serca — to jednak pojmie to miłosierdzie szeroko i kategorycznie podkreśli, że nie należy „czekać, aby przosono, ale samemu szukać, kto jest godny, by mu czynił dobrze“.

Możemy postawić sobie pytanie, co przede wszystkim stanowi o trwałości pracy Klemensa, co sprawia, że biorąc dziś do ręki jego rozprawę patrzymy na nią nie tylko jako na dokument obrazujący nam ważne problemy, z którymi zmagal się starożytny myśliciel chrześcijański w warunkach swojego czasu i środowiska, ale że znajdujemy w niej myśli żywe, zawsze doniosłe dla chrześcijan. Wydaje się, iż czynnikiem zapewniającym trwałość tej pracy Klemensa Aleksandryjskiego, jej żywą zawsze dla chrześcijan wartość — jest podjęty przez niego wysiłek zrozumienia i uprzytęplenia swemu czytelnikowi najbardziej głębokich podstaw nauki Chrystusowej o stosunku człowieka do dóbr materialnych.

Rozważając więc słowa Chrystusa o bogactwie, któremu trudniej jest wejść do królestwa Bożego niż wielbłądowi przejść przez ucho igielne, Klemens wyjaśni ich sens z całą głębokością myśli. Wskazuje, iż chrześcijaństwo nie nosi w sobie pogardy dla dóbr materialnych i nie traktuje niedostatku i biedy materialnej jako wzy do królestwa Bożego. Chrześcijaństwo pragnie wprowadzić właściwy ład w stosunek człowieka do posiadanych dóbr materialnych. Żąda, aby człowiek był ich panem, a nie niewolnikiem. Nie tylko nie zabrania używania dóbr materialnych, ale każe człowiekowi czynić sobie ziemię poddaną, aby przez wzrost doczesnych wartości podporządkowanych coraz pełniej rozumnemu władaniu ludzkiemu dokonywał się rozwój osobowości ludzkiej. Każdy zaś człowiek z racji swej jednakiej godności oso-

bowej ma prawo do życia i rozwoju, do niezbędnych po temu warunków materialnych. Ubóstwo chrześcijańskie to postawa duchowa, wyrażająca ład w stosunku człowieka do dóbr materialnych, to odrzucenie niewolniczego poddaństwa wobec nich, to przeciwieństwo kultu pieniądza i użycia. W poszczególnym wypadku ubóstwa materialnego ta postawa może być aktem heroicznym, dobrowolnym. Ale wszelka apologia złych warunków życia na tej zasadzie, że krzewią one ubóstwo będące ideałem chrześcijańskim, może być tylko mistyfikacją tego chrześcijańskiego pojęcia. To o co chrześcijaństwo zabiega, jest czymś najzupełniej odmiennym. Podporządkowanie człowieka dobrom materialnym, zarówno wówczas, kiedy polega ono na nadużywaniu tych dóbr, jak i wtedy, gdy wynika z niedostatku — jest złem.

Otóż Klemens wyjaśni właśnie w swej pracy ten głęboki sens chrześcijańskiego pojęcia ubóstwa, a szerzej biorąc — chrześcijańskiego stosunku do dóbr materialnych. Cel rozprawy Klemensa jest praktyczny: chodzi mu o umocnienie moralności chrześcijańskiej wśród współczesnych mu ludzi. Rozważania swe rzutuje on na pewne problemy tamtego czasu, tak jak je widział i rozumiał. Ale rozprawa jego ma charakter głębszy, jego uwagi o stosunku człowieka do dóbr materialnych podjęte są ze stanowisk właściwych katolicyzmowi jako religii. Katolicyzm, dając motyw moralny trosce o doczesność, nie przesądza sam przez się jej form. Jego zadaniem jako religii jest uświęcenie człowieka w każdej z historycznych form ludzkiego bytowania. To właśnie wycucie istotnej misji i charakteru religii Chrystusowej sprawia, że swą rozprawę utrzymuje Klemens w granicach zasad doktryny chrześcijańskiej. To także w podjętym przez niego temacie prowadzi go do najgłębszych podstaw chrześcijańskiego stosunku człowieka do dóbr materialnych, zapewniając jego wkładowi pracy i myśli przewyższenie czasu.

Tak więc nie gotowych wzorców, lecz owych istotnych głębin nauki

(Dokończenie na str. 6)

## „Otwarte wrota“

W parę miesięcy po „Piątce z ulicy Barskiej“ Kazimierz Koźniewski wydał nowy tomik prozy. Płodność tego autora podziwiała się od dawna. Powieści, reportaże, nowele, publicystyczna monografia o Teodorze Tomaszu Jezuu — oto bogaty dorobek pisarski Koźniewskiego.

We wstępie do „Otwartych wrót“ autor zastanawia się, czym są zawarte w tomiku utwory: reportażem czy opowiadaniem. Wreszcie wybró gatunku postawia do uznania czytelników. Możemy więc swobodnie tego wyboru tutaj dokonać, ułatwi nam to bowiem zastanowienie się nad artystycznym przedstawianiem problematyki podjętej przez Koźniewskiego.

Nie ma wątpliwości, że wszystko, co zawarte w tomiku, jest wynikiem obserwacji autentycznej rzeczywistości. Wiemy to zarówno z relacji autorskiego wstępu, jak również do myślny się czytając realistyczną cnowieść o losach Przebądy, Halucha, Bechotnicy i innych. W jakimś sposobie wchodzi jednak do „Otwartych wrót“ fikcja. Koźniewski indywidualizując sylwetki poszczególnych bohaterów, stara się jednak o pewną typizację przedstawianych faktów. I tu właśnie mamy wyłumaczenie, dlaczego autor nie daje „ścisłych do wódów osobistych, kart meldunkowych i protokółów“, dlaczego „różne fakty w jednolitych stapia postaciach“.

Koźniewski nie chce być tylko dziennikarzem podającym suche notki. Obserwacja konkretnej rzeczywistości przetworzona w reporter-

skim sposobie narracji posłużyła mu do ukazania realnych faktów w zbeletryzowanej formie opowiadań. Tak określone gatunkowo utwory zawierają w sobie historię paru zwykłych ludzi. Pod jakim kątem widzenia autor na te ludzi patrzy?

Korespondent robotniczy „Trybuny“, Józef Przebąda, (Opowiadanie „Czoło wieku“), nadzorca pieców „bliskiwostych“ w fabryce porcelany, został redaktorem gazetki ściennej wydawanej w jego zakładzie pracy. Gazetka ma tytuł „Czoło wieku“. Genezę tego tytułu Józef Przebąda wyjaśnia następująco w liście do Wolskiego, redaktora „Trybuny“: „W księżce radzieckiej pisarki, Marietty Szaginiaz, „Szlakiem pięciolatki“ znaleźliśmy takie zdanie: — Pewien dawny pisarz powiedział kiedyś bawiąc się igraszka słów, że człowiek to w istocie „czoło wieku“, to znaczy czoło — oblicze, na którym rysują się zasadnicze cechy epoki, jej upodobania, właściwości, kierunki. — Nam się wydaje, że każdy z robotników jest człowiekiem nowej epoki, a że gazetka ma być o nas właśnie, nazwalismy ją „Czoło wieku“ (s.145-6).

Różne bywały interpretacje hasła Gorkiego — „człowiek to brzmi dumnie“. Kazimierz Koźniewski w swym zbiorce opowiadań przytoczył jedną z najpiękniejszych. Zacytowany fragment najpełniej może streszczać zasadniczą ideę „Otwartych wrót“. Autor pokazuje nie tylko człowieka — małuje również epokę, w której on żyje i pracuje, dowodzi, że każdy z robotników jest człowiekiem nowej epoki. Józef Haluch („Prośba“) w

nowej socjalistycznej epoce mógł stać się projektodawcą ulepszeń maszyn. Janka Bechotnica („Dzień najpiękniejszy“) nie potrzebowała już myśleć o tym, że każdy jej ruch przy szyć mundurków służy dalszemu rozwojowi wojny — lecz mogła cieszyć się uzyskanym mianem przodownicy pracy. Karol Wośno („Analiza“) pod wpływem wychowawczej roli społeczeństwa pojął, że współzawodnictwo pracy to nie tylko okazja do osiągnięcia wyższych zarobków.

Bohaterami „Otwartych wrót“ są ludzie, „którym własny los dowiódł, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest republiką ludu pracującego“. Ludzie ci nie od razu stali się tym, czym są w zakończeniu każdego z reportażowych opowiadań — świadomymi robotnikami. Oprócz Jendachu („Dlatego“), który już od dawna jest członkiem Partii, wszyscy bohaterowie Koźniewskiego długą odhylały drogę do niej lub do jej idei. Wszyscy przeszli przez gorzkie koleje losu, wszystkim jednak rewolucja „otwarła wrota“ do wiedzy, pozwoliła stać się ludźmi. Życie ich na pierwszy rzut oka wydaje się jedna kower, ułożone według pewnego szablonu — tragedia lat przedwojennych zakończona happy-endem zwycięskiej rewolucji. Na pozór więc wydawałoby się, że do nowego toniku Koźniewskiego można przyklepić etykietkę, którą cechowane były niektóre próby „produkcyjników“ — etykietkę schematyzmu.

Każdemu jednak, kto przeczyta „Otwarte wrota“, taki zarzut wyda się krzywdzący. Każde opowiadanie

<sup>\*</sup>) Wstęp od wydawców do pracy Klemensa Aleksandryjskiego nt. „Czy człowiek bogaty może być zbawiony“, która ukazała się w tłumaczeniu ks. dr. Jana Czajki.



Irena GANO

# O KLEMENSIE ALEKSANDRYJSKIM

W ostatnim czasie nakładem Wydawnictwa „Pax” ukazała się homilia Klemensa z Aleksandrii *Quis dives salvetur* w przekładzie ks. prof. Jana Czuja pt. *Czy człowiek bogaty może być zbawiony*.

Mimo że autor tej homilii jest jedną z najciekawszych postaci wśród pisarzy chrześcijańskich pierwszych wieków, przez długi czas zasługi Klemensa nie były należycie ocenione. Zarzucano mu brak oryginalności i krytycyzm albo wręcz błędy teologiczne tracące przy tym z oczu wyjątkową rolę, jaką odegrał w Kościele czy to przez krzewienie wiary, czy też przez założenie fundamentów teologii chrześcijańskiej. Do tak krzywdzącego sądu przyczynił się między innymi zawyżony styl Klemensa i liczne dygresje zawarte w jego dziełach. Utrudnia to w wysokim stopniu zrozumienie tekstu i zniechęca do studiów i tłumaczeń. Nie więc dziwnego, że mało jest przekładów tego autora na języki nowożytne, a w języku polskim nie ma ich do tej pory zupełnie. Pod koniec XIX wieku jednak patrologia zrehabilitowała Klemensa. Wtedy to wielu uczonych brało go za przedmiot swych badań, które rzuciły wiele światła na jego mało znaną twórczość i wyjaśniły, jak wielki wpływ wywarły jego idee na rozwój myśli chrześcijańskiej.

O KRES twórczości wielkiego pisarza z Aleksandrii przypada na czas panowania Kommodusa, syna Marka Aurelega. Jest to moment względnego spokoju w Kościele, przysłowiowej ciszy przed burzą. Ulegając wpływowi otoczenia cesarz zaczął zaniechać prześladowań na większą skalę, czytamy jednak w Historii Kościoła Euzebiusza o sporadycznych prześladowaniach w różnych częściach imperium. Podobny stan rzeczy trwał w pierwszych latach rządów Septymiusza Sewera aż do ukazania się w 202 r. edyktu cesarskiego, który usankcjonował powtarzające się raz po raz wybuchy prześladowań wobec chrześcijan, a wzniecił je tam, gdzie — jak w Aleksandrii — do tej pory ich nie było.

Pod koniec II wieku chrześcijań-

stwo przestawało być wyłącznie religią „maluczkich”. Krzewi się coraz bujniej na rozległych połaciach rzymskiego imperium i przyjmuje w szeregu licznych uczonych i dostojników państwowych, a w samej stolicy zyskuje wielu zwolenników wśród patrycjuszów. W tych okolicznościach Kościół stanął w obliczu nowych zadań: z jednej strony zachodziła potrzeba naukowego uzasadnienia wiary, z drugiej — konieczność określenia stosunku młodej religii do kultury i filozofii pogańskiej.

Na twórczości Klemensa nie miało zaważyć środowisko, w którym pracował. Aleksandria była podówczas jednym z największych miast świata, ośrodkiem życia intelektualnego i artystycznego. Spotykają się tu ludzie wszystkich ras i wierzeń. Z odległych prowincji zjeżdżają pceci, uczeni i filozofowie i w cieniu sławnej Biblioteki prowadzą długie dysputy. W tej atmosferze nauka, a zwłaszcza filozofia cieszy się niebywałym uznaniem, a chrześcijaństwo aleksandryjskie z pewnością wiąże się ściślej z ruchem intelektualnym niż w innych miastach, co potwierdza fakt, że w Aleksandrii istniała szkoła katechetyczna, która jest jedyną znaną w owym czasie instytucją tego rodzaju. Pod kierunkiem Klemensa nadała ona specjalnie piętno kościelności w Aleksandrii a jego wiernym wystawiła świadectwo wysokich aspiracji intelektualnych.

O życiu Klemensa mamy zaledwie garstkę wiadomości. Prawdopodobnie pochodził z Aten, i to z rodziny pogańskiej; wiemy, że otrzymał nieprzeciętne wykształcenie. Po zwiedzeniu całego ówczesnego świata przybył około 180 r. do Aleksandrii i został uczniem Pantainosa kierującego szkołą katechetyczną. Z czasem Klemens stał się jego współpracownikiem, a po śmierci mistrza — następcą. Nie wiemy, jak długa była działalność pedagogiczna Klemensa, ale zważywszy głębokie ślady, które pozostawiła, musimy przyjąć, że trwała ona z górą dziesięć lat. W czasie prześladowań około

202 r. Klemens opuścił Aleksandrię, lecz dalsze jego losy są dla nas do tej pory zagadką. Z cytowanego przez Euzebiusza listu biskupa Aleksandra dowiadujemy się o wielkich zasługach Klemensa wobec kościoła w Cezarei. Z innego listu tego samego biskupa wynika, że około 215 r. Klemens już nie żył. Te szczupłe informacje możemy rozszerzyć za pomocą nielicznych zresztą danych zaczerpniętych z jego dzieł, a przede wszystkim za pomocą wniosków, jakie z tych danych można wyciągnąć. Aż ujęcie do swego pogańskiego pochodzenia czyni Klemens w *Pedagogu*, potwierdza to również Euzebiusz, a przede wszystkim jego własna dokładna znajomość pogaństwa. Wyjaśnienie motywów, które rzuciły młodego filozofa w ramiona religii Chrystusowej, miałoby dla nas doniosłe znaczenie nie tylko ze względu na rozproszenie gęstej mgły zasłaniającej postać Klemensa, ale głównie ze względu na głębsze poznanie ducha epoki. Otóż na podstawie analogii do *Dialogu z Tryfonem* Justyna możemy nieco uchylić rąbek tajemnicy unoszącej się nad oschitym życiem wielkiego pisarza i teologa. Klemens młody to swym nawróceniu pozwalając nam się demystycyzm, że nastąpiło ono pod koniec jego długiej podróży. Justyn opowiada obszernie o swoich poszukiwaniach prawdy. Zwracał się on z kolei do różnych filozofów: stoika, pitagorejczyka, perypatetyka, a wreszcie do platonika, lecz żadna ze szkół filozoficznych nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Prawde odkrył Justyn dopiero starzec spotkany podczas samotnej wędrówki nad brzegiem morza, który wyjaśnił mu, że nauczycielem prawdy są Prorocy — przyjaciele Boga. Wtedy Justyn odwraca się od mędrców greckich, rozpiewa jego zainteresowania i tęsknoty są nie tyle filozoficzne, ile religijne. Na podstawie *Protreptyku* możemy przypuszczać, że ewolucja wewnętrzna Klemensa jest bardzo zbliżona do tej, której doświadczył Justyn. Istnieje między nimi wiele punktów stykowych: obaj głęboko wy-

kształceni pozostają pod urokiem Platona, obaj stawiają sobie za cel najwyższy: *Kathorasthai ton theon* — oglądać Boga. Gdy już mowa o ich potęgach budowanych wokół osoby Klemensa trudno nie wspomnieć o sprawie tak ważnej jak przypisywana mu przez starszych patrologów godność kapłańska. Dopiero w ostatnich latach sławny filolog Stanfin dowiódł, że Klemens nie był kapłanem. Wykazał on z całą pewnością, że miejsce w *Pedagogu*, które stanowiło główną podstawę takiego przypuszczenia, zawiera zepsutą lekcję. Drugim dowodem, na którym oparł się dawny patrologowie, jak np. Bardenhever, jest fragment listu Aleksandra z Cezarei do wiernych w Antiochii, w którym biskupów nazywa Klemens *makarios presbyteros* — błogosławiony presbiter i tak o nim pisze: „Był on tutaj za sprawą Opatrzności i troskliwości Bożej, a skrzepił i powiększył Kościół Pański”. Trudno w ciasnych ramach artykułu wykazać słuszność wniosków nowszych badań. Wystarczy powiedzieć, że na to, aby umacniać pozycję Kościoła, wybitny nauczyciel wcale nie musiał być kapłanem, gdyż mógł to z powodzeniem czynić przez wykłady i objaśnianie Pisma świętego. Określenie zaś *makarios presbyteros* używano w literaturze tego okresu także w odniesieniu do ludzi świeckich, i to głównie do mełłów apostołskich. Klemens z Aleksandrii nie był kapłanem, lecz nauczycielem. Był ostatnim w długim szeregu *presbyteroi didaskaloi*, o których jest mowa w Papiasza, Ireneusza i w jego własnych dziełach, ostatnią z tych postaci, na które padał gasnący już podówczas blask apostołskich czasów.

TWORCZOŚĆ Klemensa była obfita i wielostronna, gdyż dotyczyła wielu dziedzin: egzegetyki, etyki i apologetyki. Wiele z jego dzieł zaginęło, ale zachowały się trzy najważniejsze, przez długi czas uważane za trylogię: *Protreptyk*, *Pedagog* i *Kobierce* oraz homilia znana pod tytułem *Quis dives salvetur* — czy człowiek bogaty może być zbawiony.

Pierwsze z domniemanej trylogii, *Protreptyk*, jest apelem skierowanym do pogan. Klemens nie przemawia tu w imieniu własnym, ponieważ uważa się jedynie za narzędzie Prawdy. Rolę przewodnika niebieskiego pełni tu Słowo, które zstąpiło na ziemię w osobie Chrystusa w tym celu, by objawić ludziom Boga, zwyciężyć śmierć i pogodzić nieposłusznych synów z Ojcem. Plan tego utworu jest bardzo jasny i prosty. Autor pragnie oderwać czytelników pogańskich od zwyczajów i wierzeń stanowiących istotę pogaństwa i przywrócić ich do religii Chrystusowej. Podaje więc ostrej krytyce przede wszystkim wyrocznie i misterya oraz wiarę w bogów. Na podstawie własnego doświadczenia Klemens rozumie doskonale, że człowiekowi, który zniechęcił się do pogaństwa, religię zastępuje filozofia. Zwraca więc z kolei ostrze swej krytyki przeciw różnym szkołom filozoficznym. Przypomina, że u niektórych filozofów są przełyski prawdy, zwłaszcza u Platona, który był od niej oddalony tylko o krok, ale podkreśla, że żadna filozofia nie daje pewnej wiedzy o Bogu, gdyż tę posiadają tylko Prorocy. Utwór kończy się gorącą zachętą, by sięgnąć po największe szczęście, jakiego udziela Legos — światłość pozwalająca oglądać Boga i żyć w Nim.

Następny utwór, *Pedagog*, ściśle związany z omówionym, przeznaczony jest dla tych, którzy dojrżeli już do przyjęcia chrztu. W oczach Klemensa neofita jest człowiekiem chorym, bo chociaż się wyrzekł pogaństwa, w duszy jego nadal panoszą

się namiętności. Należy mu więc zapewnić troskliwą opiekę, pouczyć go i zachęcić do takiego życia, jakie jest godne chrześcijanina. Rolę wychowawcy dusz pełni tu również Słowo, które samo oświeca i kształtuje posłuszne sobie dusze. Cała pierwsza księga tego utworu poświęcona jest pracy wychowawczej Boskiego Lekarza i Nauczyciela, dwie następne piętnują życie współczesne, głównie jego przepych i niemoralność. Całość jest wymownym dowodem wszechstronnych zainteresowań Klemensa, który potrafił być nie tylko wymownym apologetą, lecz również subtelnym moralistą wnioskującym w najdrobniejsze szczegóły życia codziennego. Pragnie, aby chrześcijaństwo wycisnęło piętno na życiu społecznym i rodzinnym, na pracy i rozrywce, a ideał ten może być zrealizowany jedynie w ścisłym przemyśle z Mądrością Przedwieczną Chrystusem — Legosem, który oświeca i uświęca świat.

W *Pedagogu* Klemens naszkicował plan swej obszernej trylogii, której trzeciej części nigdy nie napisał, a której zamierzał nadać tytuł *Didaskalos (Mistrz)*. Miała ona zawierać wskazówki doktrynalne i wtajemniczyć wiernego w prawdziwą filozofię. Niektórzy filologowie uważali za trzecią część trylogii *Kobierce*, ale teoria ta jest błędna, gdyż ani ich treść, ani tytuł nie pokrywa się z tym, co zapowiedział autor, a wzmianki zawarte w *Kobiercach* pozwalają przypuszczać, że Klemens nie zrezygnował z napisania zamierzonego traktatu, tylko go odłożył.

*Kobierce* są utworem o luźnej budowie, która pozwala autorowi bez specjalnego planu omawiać szereg problemów interesujących go najwięcej. Zagadnieniem najbardziej palącym, mogącym zdecydować o losach chrześcijaństwa, jest konieczność sprecyzowania jego stosunku do filozofii greckiej. Klemens zastanawia się w *Kobiercach*, czy chrześcijanin ma prawo dochodzić do skarbów kultury greckiej, i dochodzi do wniosku, że nie tylko ma prawo, ale powinien zdobyć wszechstronne wykształcenie. Ma ono obejmować wszystkie gałęzie wiedzy, jak muzykę, arytmetykę, geometrię, a przede wszystkim filozofię. Dla obrony swego stanowiska Klemens posługuje się argumentem, że filozofowie greccy czerpali ze Starego Testamentu i jemu zawdzięczają swoje najlepsze myśli. Platon jest największym filozofem, ponieważ zbliżył się najwięcej do „Prawdy hebrajskiej”. Chrześcijanin więc, który studiuje filozofię, odbiera po prostu swoją „własność”. Ten sąd o zależności filozofii greckiej od pism Proroków nie jest oryginalnym tworem Klemensa, lecz za pożyczonym od Filona z Aleksandrii poglądem, któremu hołdowało wielu starochrześcijańskich pisarzy.

Klemens wychodzi z założenia, że wśród chrześcijan istnieje elita powołana do wzniesienia się na wysoki poziom intelektualny i moralny. Cel ten może osiągnąć jedynie mędrzec za pomocą kultury i filozofii greckiej.

Jeśli zważymy głęboką niechęć, z jaką wielu chrześcijan w owym czasie ciągle jeszcze odnosiło się do kultury greckiej, zastanawia nas śmiały postulat Klemensa, aby stopić w jedną całość dwa elementy: chrześcijański i hellenistyczny. Patrząc dziś z perspektywy wieków na zmaganie się tych dwóch różnych światów rozumimy, że Klemens przerósł swoją umysłowością ogromną większość współczesnych sobie chrześcijan. Nie znaczy to oczywiście, że należy posądzać o ciemnotę cały ówczesny świat chrześcijański. Liczba wykształconych chrześcijan stale wzrasta; dla nich przecież Klemens napi-

(Dokończenie na str. 6)

## — Koźniewskiego\*)

zawiera w sobie inną drogę walki o prawa człowieka. Jeżeli jednak przewidujemy ewentualną możliwość takiego zarzutu, to coś go jednak musi wywoływać.

Wydaje się, że tym „czymś” będzie kompozycja opowiadań. Mimo ciekawej narracji, mimo umiętnego nagromadzenia realiów, mimo iż opowiadania przemawiają do czytelnika — Koźniewski nie ustrzegł się pewnych błędów. Mianowicie we wszystkich prawie opowiadaniach autor posługuje się dość ogranyym środkiem artystycznym — ramą kompozycyjną („Prośba”, „Analiza”, częściowo „Dzień najpiękniejszy”, „Przykrość”, „Dłatego”). Sprawia to wrażenie jednakowości i schematu.

Słusznie zauważył jeden z recenzentów, że w „Otwartych wrotach” wszystko dzieje się przy pomocy retrospektywnych skojarzeń, które służą autorowi do wybierania momentów przełomowych. Założenie więc jest jasne, ale wydaje się, że Koźniewski poszedł tu zbyt łatwą drogą.

Co jednak uchroniło Koźniewskiego od schematu? Mimo dostrzeżonych niedociągnięć w artystycznym przedstawieniu ważkiej idei — autor nie pozwalał sobie na deklaracyjność. Przejęcie się problematyką, postawienie wyraźnej tezy w książce nie staje się okazją do krzykliwych komentarzy odautorskich. Swych ludzi przedstawia Koźniewski nie w ramach żywych obrazów, lecz w konkretnej pracy. Jego bohaterowie nie są wykutymi z marmuru posągami, dochodzą do czegoś nie w sposób mechaniczny, ale przez trud wychowawczy własnego losu i

środowiska. Nie są pozbawieni błędów. Karol Wojna („Analiza”) przystępuje do współzawodnictwa pracy powodowany niską chęcią zysku.

Dominantą „Otwartych wrot” jest człowiek — w pracy i w fakcie dojrzewania świadomości klasowej. Autor nie pokazuje nam swych ludzi tylko dla przyjemności zagłębia nia się w tajnie psychiki. I chociaż wnętrze bohatera jasno rysuje się na kanwie ukazanych realnych faktów, człowiek Koźniewskiego nigdy nie jest sam. Występuje na tle swego środowiska, żyje w określonych warunkach bytowych. I tu mamy wy tłumaczenie centralnego problemu książki, jej teorii rzeczywistości — żyjemy w społeczeństwie socjalistycznym, które daje nam warunki egzystencji kształtując przez to naszą świadomość społeczną. Koźniewski uchwycił życie, uchwycił sedno spraw tych ludzi, których opisuje. W swych zbeletryzowanych reportażach przedstawiał prawdę rewolucji socjalistycznej.

Prawdę, która nie jest fikcją książkową. Nie jest teoretycznym problemem ożywionym fantazją pisarza. Stoi za nią życie. „Otwarte wrota” zostały przecież nagrodzone na konkursie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Dziennikarzy i Związek Literatów Polskich na utwór tematycznie związany z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Wyżej staraliśmy się wykazać, jak i ten związek z Konstytucją ma ta syn teza faktów obrazująca kształtowanie psychiki robotników żyjących już nie w okresie zaszczuwania Józefów Lenów („Trzykroć”), lecz w okresie

pełnego panowania władzy ludowej, dających prawo Jankom Bochońnikom do najpiękniejszych dni w życiu.

Kiedy zamykałam „Otwarte wrota”, czułam żal, że to już koniec. Ta subiektywna impresja nie jest wywołana przypadkowo. Przywiązałam się do bohaterów książki po prostu dlatego, że autor nie narzucając swej osobowości każe się do nich przywiązywać. Dzieje się to dzięki serdeczemu stosunkowi Koźniewskiego do Hałucha czy Bochońnicy.

W ukazaniu serdecznego odnośnienia się do bohaterów pomaga autorowi fakt, że przeważnie o tych ludziach opowiada w „Otwartych wrotach” ci, którzy mają do nich pozytywny, jeśli nie wręcz przyjacielski stosunek.

Lubiąc wraz z autorem postaci dodatnie czujemy niechęć do ujemnych. Tu znów można by mówić, zdawałoby się, na temat czarno-białej techniki. Nie, to znów byłaby krzywdą, tak samo jak zarzut schematyzmu. U Koźniewskiego postaci ujemne poza nielicznymi wyjątkami nie są zindywidu alizowane. Wyobrażają nie zło jednostkowe, ale fałszywość, wyszysk ce chujący ustrój niesprawiedliwości społecznej.

Postaci dodatnie zaś są zindywidu alizowane, przy czym nie będąc schematami są typowe. Przez ukazanie takich ludzi, przez realny rysunek otwartych wrot rewolucji Koźniewski znalazł drogę pisarza socjalistycznego.

Ewa Szonert

\*) Kazimierz Koźniewski — Otwarte wrota. Książka i Wiedza, Warszawa 1952.



# RÓWNOUPRAWNIENI PARTNERZY

morząd zobowiązania: że każdy wychowanek bez wyjątku uzyska promocję do następnej klasy. Zamiast stu procentowej zdobyliśmy tylko 92 procentową promocję. Co jest tego przyczyną? — Od razu, bez pardonu muszę stwierdzić jeszcze raz, że nie mamy trudny element, lecz mimo tego z większością kolegów daliśmy sobie radę... Ci wychowankowie z drugiej grupy, którzy nie uzyskali promocji, nie tylko są nieuciekami, lecz skończonymi leniami i bumelantami. Na nich żadna uwaga nie robi wrażenia, co gorsze, pod wpływem uwag się śmieją. Pierwsza i czwarta grupa sprawiły nam niespodziankę, bo oto w całości zostały promowane do następnej klasy...

W sprawozdaniach rocznych słyszymy często samokrytykę, może nawet zbyt ostrą i nieprzejednaną, co stanowi jeden dowód więcej na to, co już mówiłem podkreślić: ogromne poczucie odpowiedzialności i powołanie swych obowiązków poważne, często aż nazbyt poważne.

## WSPÓŁZAWODNICTWO

**D**ZIECI z Domów Dziecka „Caritasu” nieustannie współpracują ze sobą. Istnieje współzawodnictwo indywidualne, grupowe i współzawodnictwo między „Domami”. I tak, jak do wszystkiego innego, tak i do współzawodnictwa przystępuje młodzież z niebywałą pasją. Chłopcy z Brańszczyka zorganizowali następujące formy współzawodnictwa:

### 1) Współzawodnictwo grupowe:

- a) o najlepsze sprzątnięcie,
- b) o estetyczne spożywanie pokarmów,
- c) o czystość osobistą.

### 2) Współzawodnictwo międzyklasowe:

- a) o najlepsze wyniki w nauce,
- b) o ładne pismo między klasą I i II.

### 3) Współzawodnictwo sekcyjne:

- a) o najlepsze wykonanie gazetki ściennej.

Współzawodnictwo między klasą I i II o ładne pismo odbyło się w następujący sposób:

„...Przewodniczący na zebraniu ogłosił, że od pierwszego marca wprowadzamy współzawodnictwo o ładne pismo. Po upływie miesiąca wszystkie zeszyty zostały zebrane i przekazane przez delegowanych do tego chłopców. Nagrodzonych zostało dwóch chłopców: Żukowski Zygmunt otrzymał pasek. Rakowski Roman otrzymał piśmienną pochwałę.

Z osiągnięć w nauce byliśmy bardzo zadowoleni — jak zaznaczyliśmy wszyscy chłopcy przeszli do następnych klas...”

Ciekawą ilustracją sposobu, w jaki dzieci pojęły współzawodnictwo — będzie odpis z tablicy wyników, podanych na zjeździe:

We współzawodnictwie między domami w nauce 1.e miejsce zdobył Otwock (ul. Staszica),

o najlepszą gazetkę ścienną — Warszawa (ul. Hetmańska),

o najlepszy utwór literacki — Międzyziesie,

o najbardziej pomysłową tablicę współzawodnictwa — Struga,

o najlepszą kronikę Domu — Struga,

o najbardziej rozśpiewany Dom — Warszawa (ul. Hetmańska).

## O Klemensie Aleksandryjskim

(Dokończenie ze str. 5)

sał swoje *Kohlerce*, im pragnie przyswoić filozofię grecką. Był on Grekiem z pochodzenia i od wczesnej młodości żywił ogromny podziw dla greckiej nauki, a szczególnie dla jej największego wykwitu, filozofii. Nie był jednak pierwszym jej wielbicielem, gdyż już o kilkadziesiąt lat wcześniej w szeregach chrześcijańskich stanął inny filozof grecki, wspomniany już Justyn Męczennik. Pomiedzy tymi dwoma mężami jednak istnieje pomimo wielu podobieństw jedna głęboka, zasadnicza różnica. Justyn poprzestał na uznaniu wartości greckiej kultury, Klemens natomiast poszedł dalej żądając jej asymilacji przez chrześcijaństwo. Dzieło rozpoczęte przez mistrza podjął później Orygenes czyniąc to niewątpliwie z większym od niego geniuszem. Chociaż jednak blask ucznia przyćmił sławę mistrza, musimy przyznać temu ostatniemu większą oryginalność, a przede wszystkim inicjatywę założenia podwalin pod gmach teologii chrześcijańskiej. Klemens jest bowiem jej istotnym twórcą.

**N**A tym nie kończą się zasługi Klemensa. Twórczość jego rozpoczyna we właściwym znaczeniu wielką literaturę chrześcijańską, gdyż wszystkie dzieła, jakie istniały poprzednio, jak listy, kazania, apologetyki, należy uważać za dzieła okolicznościowe.

Powstawały one przeważnie w określonym celu — dla potępienia herezji lub odparcia zarzutów podnoszonych przeciw chrześcijanom — i zasadniczo nie przedstawiały większej wartości literackiej, między in-

nymi dlatego, że pierwsi pisarze chrześcijańscy kładli główny nacisk na treść, nie na formę. Wielkie, pięć ksiąg liczące dzieło Ireneusza miało być pierwotnie rozprawą zwalczającą walentynian, lecz w czasie pisania rozrosło się obejmując tematykę coraz bardziej odległą od zatężonej. Podobnie rzecz miała się z Justynowym *Dialogiem z Żydem Tryfionem*.

Dzieła Klemensa stanowią literaturę, która z całą świadomością stawia sobie za zadanie ujęcie całokształtu filozoficzno-religijnej problematyki chrześcijańskiej. Ten aspekt decyduje o przyznaniu Klemensowi z Aleksandrii jednego z naczelnych miejsc wśród jednostek, które kształtowały myśl chrześcijańską w pierwszych wiekach.

Irena Gano

Dokończenie ze str. 4

Chrystusowej będziemy w tej pracy dziś szukać. Jako dokument swego czasu powie nam ona o problemach, które stawały przed chrześcijanami tamtego okresu i o ich wobec tych założeń postawie. Równocześnie jednak przemówi do nas porywem swego serca, swym odczuwaniem miłości i gruntownym wysiłkiem zmierzającym do zgłębienia podstaw nauki Chrystusa. Przenosi nas ona w odległy świat pierwszych wieków chrześcijaństwa, a jednocześnie zbliża do zawsze żywej niezmiennych istoty nauki Chrystusowej. Z obu tych powodów poznanie jej — sądzimy — okaże się pożyteczne.

Dokończenie ze str. 3

DISCE PUER...

**O**BAWIAM się, że wszystko co dotychczas powiedziano, jest równie nieuchwytnie, jak krytykowane przeze mnie plany pracy Pisma samowychowawczego i samokrytyce, o planowaniu i współpracy z Kierownictwem. Ale w jakimże tworzywie odbywa się to wszystko? Czy nie frazeologicznym?

Więc fakty...

Oto jak współpracuje ze swym środowiskiem Dom Dziecka w Ignacowie:

„...Najbliższe nam środowisko to PGR. W lepszych pracach z chęcią bierzemy udział, mając na myśli, że tym przyczyniamy się do powiększenia dobrobytu Państwa. W tym roku zbieraliśmy kamienie na kocznicę, szukaliśmy stonki, piliśmy chwasty i brałyśmy udział w akcji żniwnej i przy kopaniu ziemniaków.

Prowadziliśmy hodowlę jedwabnika morwowego, za którą otrzymaliśmy dyplom uznania z Milanówka. Zorganizowaliśmy wycieczkę do Domu dla nieuleczalnie chorych (pismo nieczytelne). Aby zrobić przyjemność starcom delamowaliśmy wiersze i monolog i śpiewaliśmy piosenki, babcię były bardzo zadowolone. Drugą wycieczką poszliśmy do Janina, zwiedziliśmy fermę hodowli kur i aparaty wylęgowe. Jedną koleżankę z klasy 7 zachęciła się do tej pracy i obecnie zdała egzamin do liceum hodowli drobiu w Chyliczkach. Zbieraliśmy złom, tłuczek szklany, makulaturę na naszym terenie i w sąsiednich wioskach. Jedną koleżankę prowadzi stację obserwacyjną i hydrologiczno-meteorologiczną. Na akademii i występy artystyczne zapraszałyśmy pracowników z PGR i koleżanki ze szkoły...”

Nie wiem jak Wam, ale mnie to imponuje. Nie myślimy jednak, że współpraca ze środowiskiem przyszkadza dzieciom się uczyć. Wyniki w nauce są na ogół doskonałe. Oto dowody:

W ub. roku szkolnym 96% dzieci okręgu warszawskiego uzyskało promocję. 7 domów ma 100% dzieci promowanych, a mianowicie: Brańszczyk, Ceglów, Międzyziesie, Otwock (ul. Staszica), Pustelnik II, Skrzyszewy i Warszawa (ul. Czerniakowska). Wysoki jest również odsetek dzieci wyróżnionych; w Otwocku na przykład przekracza on liczbę 25.

Dzieci organizują samopomoc w odrabianiu lekcji, podciągają słabsze i mniej zdolne. W Warszawie, (ul. Hetmańska 44) „...klasa IV i V były to nasze najstarsze klasy, w których, jak naprzykład w klasie V, na 9 dziewczynek w pierwszym okresie szkolnym siedem miało po dwie, trzy lub cztery dwójki. Sytuacja wydawała nam się rozpaczalna... W zakończeniu roku szkolnym na 43 uczące się dziewczynki jedna nie otrzymała promocji, jedna ma poprawkę, osiem zostało wyróżnionych, a te wszystkie, które tak bardzo niepokoiły nas na początku — zdały...” W Kostowcu 99% wychowanków zostało promowanych, nieklasyfikowany jeden (z powodu choroby). W Brwinowie (Zakład dla Dziewcząt Epileptycznych) na ogólną liczbę 20 dzieci, promowanych 18, promowana warunkowo jedna, niepromowana jedna. W owoim Ceglówie, który miał specjalnie niekorzystny element dzietczy, było 20 promowanych na 21.

OBYWATELE  
POLSKI LUDOWEJ

**D**WIE rzeczy najbardziej nas cieszą: jedno, że dzieci się uczą — to niewątpliwie podstawa. Ale obok tego — cieszy nas kielkująca świadomość polityczno-społeczna wychowanków Domu Dziecka.

Chłopcy z Młochowa w czynie 1. Majowym oczyścili 45 ha pola z kamieni i 3 ha obsadzili ziemniakami. Z tejże samej okazji dziewczęta w Brwinowie (ul. Szkolna) poprawiły drogę przez zasypanie dołów gruzami i uporządkowały boisko.

Nie przytaczam dalszych szczegółów, bo bym nie skończył. Trudno jednak nie skomentować faktu, że w konkursie na najlepszy utwór literacki — pierwszą nagrodę w głosowaniu dziecięcym otrzymała nie poezja, nie felieton ani nowela, lecz — reportaże z fabryki obuwia. Takie rozstrzygnięcie świadczy, zdaniem moim, kieszko o guście młodocianego jury, gdyż ów reportaże był chyba najstarszy z nadesłanych utworów, natomiast świadczy na pewno dobrze o zrozumieniu współczesności przez dzieci, o wycuciu tętna chwili.

DOBRE ŻYĆ...

**O**BRZAZ zjazdu delegatów Domów Dziecka byłby niepełny, gdyby nie wspomnieć o życiu kulturalnym tej młodzieży.

Owo życie kulturalne tak jest bogate i wielostronne, że doprawdy niewiadomo od czego zacząć.

Oto naprzykład „skromny” wykaz osiągnięć dziewcząt z ul. Hetmańskiej w Warszawie: „...Sekcja Oświatowa wraz z Kółkiem Literackim uszyła 17 kompletów strojów krakowskich, zorganizowała pomoc w odrabianiu lekcji dla 22 koleżanek, oparała 230 podręczników szkolnych. Ponadto zorganizowałyśmy 10 akademii na uroczystości państwowe, 1 ognisko, 5 wieczorów politycznych, 1 wieczór walki z bumelantwem. Opracowałyśmy i odegrałyśmy 5 sztuk scenicznych. W ramach czytelnictwa zostało przeczytanych głośno i omówionych 13 książek. Z naszej biblioteki korzystało 40 dziewczynek, które przeczytały około 520 książek.

Komitet redakcyjny opiekował się czasopismami. Składał roczniki 10 czasopism, był odpowiedzialny za czytanie prasy. Wydał także 17 gazetki ściennych.

Kółko biologiczne prowadziło hodowlę rybek akwariowych: welonów, mieczników i złotych karasi, jaszczu rek-traszek i pielęgnowało 77 doniczek roślin pokojowych. Kółko wiedzy religijnej urządziło 2 akademie i 3 wieczory pieśni religijnej na większe święta kościelne. Wydało także cztery gazetki...”

Czy to wyjątek „numer popisowy” „Caritasu”? — Bynajmniej. Wszędzie to samo bogactwo poczynań, zainteresowań, osiągnięć. Wspomniany już parokrotnie Dom Dziewcząt Epileptycznych urządziło 2 razy w miesiącu wieczorki rozrywkowe dla personelu i dzieci, wieczory pieśni i tańca.

Jak na przedstawiciela „Dziś i Jutro” przystało — zainteresowałem się od razu Kółkiem wiedzy religijnej. Oto jakich dowiedziałem się szczegółów:

W ciągu ub. roku Kółko współpracowało z Kierownictwem w przygotowaniu dzieci do 1-ej Komunii św., wydawało gazetki o treści liturgicznej, zbierało wycinki z gazet o treści nie odbudowy kościołów, z zamiarem sporządzenia z tych wycinków albumu, wreszcie uczyło swoich członków pieśni religijnych. Wyniki tej ostatniej akcji miałem możność ocenić w czasie porannej mszy św. i muszę skonstatować, że chór znajduje się co najmniej na poziomie przeciętnego chóru parafialnego. Oczywiście takie porównanie może wzbudzić zastrzeżenie chórzystek, wychowanków z założenia, że jest rzeczą niewychowawczą prawić dzieciom zbyt dużo komplementów...

Tygodnik dziecięcy „Naprzód młodzi” wychodzi w Domu Dziecka w Otwocku od roku 1950 do dnia dz-

siejszego, drukowany jest na maszynie, posiada kilka stałych działów, a jego strona graficzna jest bardzo dobra.

Prasówki cieszą się ogromną popularnością. Znowu brak miejsca nie pozwała mi szerzej zreferować zagadnienia. Parę ciekawszych wypowiedzi: „...Najprzyjemniejsze prasówki w grupie dziewcząt, to były opisy życia dzieci w Polsce i na całym świecie, natomiast grupa chłopców najbardziej interesowała się sportem. Szczyt wszystkiego to był Wycieczek Pokoju. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy na każdą gazetkę sportową, a wyniki poszczególnych etapów ogłoszone były na wieczornym apelu. Podobały nam się także prasówki o mistrzostwach Europy w boksie...” W Młochowie sekcja bibliotekarska zakupiła w ciągu roku 200 nowych książek, tak że obecnie księgozbiór liczy 500 pozycji. Prenumerowano: Słowo Powszechne, Życie Warszawy, Przyjaźń, Żołnierza Polskiego, Przegląd Sportowy.

Wszystkie Domy odrywają codziennie iskrowki, polegające na omawianiu najważniejszych wydarzeń aktualnych. Wszystkie prenumerują po kilka czasopism.

Jak z tego widzimy i jak się zresztą domyślamy — młodzież Caritasowa najwyżej interesuje się sportem. Największego wyczynu dokonał jednak Otwock, który zbudował własny mi siłami boisko sportowe, do czego zużyto 50 ton gliny i 40 ton żużlu! Jako goście — byliśmy świadkami zawodów sportowych, odbywających się na tymże właśnie boisku.

MIŁOŚĆ

**T**E dzieci, przeważnie sieroty, które poznały okropność wojny, robią jednak wrażenie bardzo szczęśliwych dzieci. Może sprawiła to atmosfera świąteczna, atmosfera zjazdu? Może też dzieciom niewiele do szczęścia potrzeba? Na pewno i jedno i drugie. Sądzę jednak, że jednym z najważniejszych elementów ich szczęścia jest to, iż wychowanie ich zostało powierzono siłom fachowym, wysoco kwalifikowanym, a przede wszystkim — oddanym.

Dzieci sprawiają wrażenie kochanych, ale też ze swej strony nie ukrywają przywiązania do swych Domów: „...Bezspornie pierwszy zjazd przedstawicieli samorządu, pisze delegatka z Międzyziesia („Zosinek”), był najpotężniejszym i zarazem najskuteczniejszym bodźcem do tegorocznej pracy. Zapalił on nasze grono, bo zaraz wszystkie powieściły, że we współzawodnictwie między Domami Dziecka „Zosinek” nie może być ostatni...” A delegatka z Warszawy (ul. Hetmańska) mówi: „...wie my, że mamy swój dom, który kochamy i że otaczają nas dobre, kochające serca. Zajęcia świetlicowe zostaną dla nas najmiłszym wspomnieniem...”

We wszystkich sprawozdaniach powtarza się zdanie o nowym zjeździe, o zjeździe wszystkich dzieci. Co do mnie, mogę co najwyżej wyrazić pod adresem Kierownictwa prośbę, ażeby, jeżeli taki zjazd znowu zaistnieje, wolno mi było ponownie wziąć w nim udział w charakterze sprawozdawcy. Sądzę, że taka prośba lepiej streszcza moje wrażenia niż by to uczynił hymn pochwalny. Teraz dopiero sportuję, że pisząc cały czas o dzieciach nie wspominałem ani słowem o doskonałej organizacji zjazdu, o gościnności Domu... Wydaje mi się jednak, że co do tego zastosowałem się tylko do życzenia Siostry Przełożonej, która mi powiedziała na odejściu: „— Proszę tylko pisać o dzieciach, o nas — jak najmniej...”

Staralem się życzenie owo spełnić, to zaś, że cały reportaże stanowi jeden wielki choć młody wyraz uznania dla Sióstr — to już doprawdy nie moja wina.

Marian Radwiak



Tomasz ZANIEC

# Dramat Waleriana Łukaszińskiego



— Nieszczęsny, kto dla ludzi  
głos i język trudzi,  
Język kłamie głosowi, a głos  
myślom kłamie;  
Myśl z duszy leci bystro, nim  
się w słowach złamie,  
A słowa myśl pochłona...

(Adam Mickiewicz)

## I.

MROKI, jakie otaczają osobę Łukaszińskiego, są współcześnie prawie nieprzeniknione. W walce swej nie był samotny, ale bliscy mu towarzysze wyginęli lub szybko pomarli. Następne procesy członków Towarzystwa Patriotycznego przesłoniły postać. Samo społeczeństwo polskie zapomniało o nim w doniosłych chwilach Powstania Listopadowego, a gdy więźnia karmelickiego uwoził na postrońku Konstanty, Lubecki, Czartoryski i Lelewel pakowali z Wielkim Księciem w karczmie na Wierzbnie. Potem było za późno.

Nie da się dziś zaprzeczyć, że postać Waleriana Łukaszińskiego, która wyrosła w okresie, gdy urodzenie było nadal legitymacją „kariery życiowej”, najsilniej zabiła w polskiej epoce ponapoleońskiej, zamykając w sobie polskość i niepodległość w sposób najbardziej zbliżony do kollatajowskich i kosciuszkwowskich idealów, rozsądając za wąskie już ramy Konstytucji Trzeciego Maja. Łukasziński pierwszy w sposób dobitny zadokumentuje hasło „śmierć albo niepodległość”, przeciw stawiając się wariantom wieloletniej polityki ugodowej książąt Adama Jerzego Czartoryskiego oraz Ksawerego Lubeckiego. Odtąd w Królestwie Polskim i innych zaborach za Łukaszińskim pójdzie legion. Zrozumiał to i nadal temu wstrząsający wyraz Mickiewicz w strofach III części „Dziadów” pisanych po Powstaniu Listopadowym. Wszystko co czuł i przeżywał Łukasziński, wcielo nie zostało w cierpieniu narodu. Wcielony został i polski partytyzm rewolucyjny reprezentowany aż do wybuchu powstania przez środowisko Łukaszińskiego, aby po klęsce militarnej przynieść tradycje postępowej walki o wyzwolenie narodowe na emigrację. Była to już tradycja Towarzystwa Patriotycznego założonego pod przewodnictwem Waleriana Łukaszińskiego.

## II.

„Kiedy w roku 1814 nam, będąc w niewoli austriackiej na Węgrzech — pisze w swym zeznaniu Walerian Łukasziński — kazano powrócić do kraju, niepewność naszego losu groziła mi niebezpieczeństwem. Ale jakież było moje zdziwienie, kiedy przybywszy... wszędzie mówiono o wspólnym ojcowskim interesie, o wspólnym ojcowskim interesie, o wspólnym ojcowskim interesie (po Waterloo) doznali. Zaczęto spisywać wojskowe, wypłacano żołd oficerom. Ta nowa hojność nigdy nie praktykowana, dawania placu nieczynnemu wojsku zrobiła nas zupełnie przychylnymi. Byłem ten czas w stolicy... szczęśliwym trafem dostałem się do pułku czwartego liniowego, umiałem się stać potrzebny i pomocny pułkownikowi Mycielskiemu. Najmniejszego uchybienia

karano jako zbrodnię. Jeden młody podoficer oddał się na moment od swojej warty i został kijami zabity, kiedy w samym wojsku najsurowsza kara byłaby naznaczona utratą stopnia... Sto kijów za najmniejsze uchybienie to była najmniejsza kara: w przypadku posuwał Konstanty tę liczbę aż do tysiąca. Konstanty nie lubił rozlewu krwi, on tylko znajdował ukontentowanie między ludźmi...“

Choć Łukasziński był napoleończykiem, rzeczowo i praktycznie ocenił stosunek Aleksandra do Polski: „Aleksander i Napoleon pracowali dla przywrócenia Polski, lecz cele ich były zupełnie inne. Pierwszy chciał Polski dla siebie. Drugi jej żądał dla bezpieczeństwa Europy, a dodam jeszcze dla niepewnej na dziei nabycia dla Francji wdzięcznego i mocnego sprzymierzeńca. Że Napoleon naprzód żądał ofiar, bez żadnej pewnej obietnicy, a potem utworzył Królestwo Warszawskie (chcąc dogodzić życzeniom Aleksandra, aby zyskać z nim pokój, Napoleon nie utworzył Państwa Polskiego — dop. mój T.Z.) żądał nowych, że oszukiwał Polaków dla własnej korzyści, to nam powtarzają już miliony razy i w różnych językach...“

Nieliczne źródła świadczą o poglądach politycznych twórcy Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego. Łukasziński, sam przez się człowiek ostatecznie mały, dzieło jego osobiste zniszczone w zarodku, męka bezpłodna. Ale był on w usiłowaniach swoich i cierpieniu wykładnikiem mniej znanych, a najistotniejszych cech bytu wania Królestwa Polskiego. Stał się wykładnikiem tych wszystkich czynników, które rozsądzi w końcu musiały to, skazane z góry na zagładę i rozkład połowicznie tworzywo kongresowe.

W Towarzystwie Patriotycznym, przed Powstaniem Listopadowym, Walerian Łukasziński miał zaprezentować światu polski patriotyzm rewolucyjny w pierwszej polskiej wojskowej organizacji karbońskiej. Łukasziński opierał się na znanym projekcie J.J. Rousseau napisanym jako recepta dla Polski: „Chciami sąsiedzi mogą was polknąć, starajcie się tylko, żeby was nie strawili“, co było aluzją do umieszczenia białego orłątka na brzuchu orła czarnego w herbie nadanym przez Aleksandra Królestwu Polskiemu. Zamknięty jako osiemdziesięcioletni starzec w twierdzy Schlüsselburskiej, Łukasziński pisze o sobie: „Człowiek nie mający żadnego znaczenia jakie daje urodzenie, majątek, zasługi lub znane talenta postanowił podnieść ducha narodu, zbliznąć umysły do jednego celu, zbliżyć osoby między sobą i natchnąć im wzajemne zaufanie, na koniec nadzieją lepszej przyszłości... Między wielu sposobami wybrałem Wolne Mularstwo, jako znane i tolerowane w kraju. Należało tylko tę instytucję przystosować do zamierzonego celu, ograniczyć jej sferę działania i z kosmopolitycznej zrobić ją narodową...“

Nie tylko jednak momenty narodowe zasługują na uwagę przy rozpatrywaniu oblicza politycznego majora Łukaszińskiego, który czterdziestą sześć lat życia nie widział wolności. Około 1864 r. Walerian Łukasziński w swym ulamkowym pamiętniku opisującym okres założenia Wolnomularstwa narodowego w 1819 r., wyczuwa społeczny charakter rewolucji:

„Przed rewolucją francuską znaleźli się ludzie, którzy głośno twierdzili, że gotuje się Europie wielka katastrofa. Ponury J.J. Rousseau radził i zalecał wszystkim bogaczom uczyć się rzemiosła, do celu zapewnienia sobie sposobu do życia, jeżeli to nagłe wstrząśnienie nie pozbawi ich majątku... Wszystko co nas otacza schyla się do upadku... Zręczność przedniego nabywcy bogactwa... najwięcej przyczyni się do upadku... Gdyby jeszcze te bogactwa były rozdzielone proporcjonalnie, zbliżone do równości, to by nie było tak wielkiej różnicy między ludźmi, żyjącymi

jedni obok drugich, gdy obok pałaców są obszerne oddziały miasta, zamieszkałe przez biednych ludzi, żyjących w zapowietrzonych atmosferze... Te proletary zaczynają się już domagać swej miejsca na słońcu i nie chcą dłużej zostawać w cieniu... Może niedaleki jest ten czas, w którym lud wiejski na Litwie, ośmielony i tajnie podburzony przez pewnych ludzi, rzuci się i wymoruje dużej szlachty i zabierze ich majątki...“

„Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obawy i nadziei, a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości. Przeszłość jest moje stanowisko, w którym gotuję się do dalekiej podróży w nieznaną kraję przyszłości...“

Łukasziński wypowiada się kategorycznie za uwłaszczeniem włościan choć jego projektów konkretnych nie znamy.

## III.

WALERIAN Łukasziński, urodzony dnia 14 kwietnia 1786 r. był warszawiakiem, z rodziny mieszczańsko-drobnoszlacheckiej, wychowany w rodzimej staromiejskiej dzielnicy, przesiąkniętej jeszcze duchem insurekcyjnym Jana Kilińskiego.

Nie był bynajmniej człowiekiem specjalnie uzdolnionym. Wychowanie otrzymał staranne, umysł miał raczej powolny, choć na swój sposób, kosztem większego wysiłku dostatecznie otwarty, przenikliwy, niekiedy nawet bardzo subtelny. Cechowała go spokojna oględna rozważa, cełowało przede wszystkim wielkie poczucie odpowiedzialności. Myślał logicznie i ściśle, a co raz postanowił i w myśli przetrawił, to z żelazną konsekwencją, bez litości dla siebie i innych, wcielił w czyn. Religijność Łukaszińskiego miała się po głębi w okresie beznadziejności wieloletniego odosobnienia i znaleźć wyraz w słynnej „Modlitwie Łukaszińskiego” za Ojczyznę, powstałej w Schlüsselburgu.

Pod chłodną powłoką gorzał w nim skupiony zapał, chowała się tajona tkliwość. Mimo przejścia kampanii napoleońskiej 1807, 1809 i 1813 r. nie miał częściej ambicji osobistej wyniesienia się i przewodzenia. Żył tylko szlachetną chęć służenia w pierwszym szeregu. Odnaczał się wrażliwym sumieniem, wytrawnością, hartem, duchem z pełnego poświęcenia dla sprawy narodu i wolności. Te cechy zaskarbiły mu zaufanie i wysunęły go na czoło, jakkolwiek brak istotnej przewagi umysłowej, obok wad temperamentu, od bięrały mu możliwość całkowitego przewodzenia. Był zamknięty, mało mówny, ale kiedy głos zabierał, bezwzględny, zwykle doskonale panujący nad sobą, wybuchał wtedy niepoohamowaną zapalecywością. Była to typowa dla wielu względów dusza mazurska. Najbliższym przyjacielem i towarzyszem Waleriana był Kazimierz Machnicki, ex podpułkownik napoleoński, głowa samodzielnie myśląca, umysł niezwykle i niezależny, charakter z natury i wyrobienia „hartowany jak stal“, a zawsze uparcie trzymający się w cięciu, na drugim planie. Ostrożny milczek, wróg pustej gadaniny — Machnicki, był w istocie nie tylko doradcą, lecz właściwie kierownikiem moralno-politycznym Łukaszińskiego w sprawach związkowych i dlatego zasługujący na uwagę. W najcięższych chwilach prześladowania, Machnicki wytrzyma bez drgnienia wyszukane katusze więzienia i uniknie zimną przynikliwością misternych sidła indagacyjnych. Tak wytrwał aż do końca, dłużej i bezwzględniej od wszystkich, od samego nawet Łukaszińskiego, zamknięty w prostym i bezwarunkowym milczeniu. Upatrzony na naczelnika powstania listopadowego, w ostatniej chwili pominięty złożeniem losów powstania w niepewne ręce Chłopickiego, odmówił udziału w kontrrewolucyjnym Radzie Admistracyjnej Lubeckiego i Czartoryskiego. Zdecydowany był ten człowiek, który w śmiałym piśmie, wśród rozgar

diaszu pierwszych godzin rewolucyjny i wytknie w odmowie dwuznaczność wypaczonych przez Lubeckiego i Chłopickiego poczynań. Ten przyjaciel Łukaszińskiego, to postać prawie bezimienna, a uderzająco silna i nieposzła kowana

## IV.

WOLNOMULARSTWO narodowe, bazowane na legalnie działającej za wiedzą Aleksandra masonerii pod dyktando Wielkiego Wschodu, było na wzór francuskiej organizacji „Amis de la Verité“ etapem przejściowym do karbońizmu polskiego, który w odróżnieniu od „Przyjaciół Prawdy“ zachował pozytywny stosunek do religii.

Stwarzało ono możliwość bezpiecznej rekrutacji wśród wojskowych maskując formami masonickimi właściwe cele konspiracji.

Akt założenia Wolnomularstwa Narodowego dopełniony został w Warszawie 3 maja 1819 r. Ustawę związkową redagowali Łukasziński, Kozakowski, adwokat Szreder i Skrobecki. Członków łoży według zapisów Skrobeckiego było zaledwie 33, przy czym rytuał zebrań, a szczególnie przyjęcie członków był niezmiernie skomplikowany. W poczet członków dopuszczono między innymi przysięgłego zdrając, starego pułkownika Sznaydra. Cel zasadniczy — wywalczenie niepodległości — masowano dążeniem do zachowania narodowości. Nie wszyscy cel ten znali i nie wszystkie terenowe ogniska jednakowo go rozumiały.

Najsilniejsze dążności rewolucyjne przejawiały się w W. Ks. Poznańskim, gdzie uformowała się samodzielna grupa — Towarzystwo Kosynierów, którego spiritus movens był Ignacy Prądzyński, wówczas pułkownik oraz Jan Nepomucen Umiński. Ten ostatni był generałem w typie sprytnego i rzutkiego awanturnika politycznego i karierowicza w karbońskim stroju, (według świadectwa Prądzyńskiego, który zarzucił mu wręcz tanią popularność dla celów osobistych).

Nie tyle nacisk policji Nowosiłcowa, co ta akcja poznańska zmusiła przewidującego Łukaszińskiego do zaniechania przedwczesnego ujawnienia narodowego oblicza wolnomularstwa i formalnie zwinął je w październiku 1820 r. Nie zostawiono go jednak w spokoju.

28 kwietnia 1821 r. przybył do Warszawy Umiński, według słów Prądzyńskiego „najgorliwszy podżegacz do tajemnych związków“. Umiński przybył w istocie do zatarcia afery sprzeniewierzenia funduszy wojskowych w którą był zamieszany, aby za jednym zamachem, przy tej mocno niewłaściwej okazji, wprowadzić w czyn koncepcję Prądzyńskiego — przekształcenia związku warszawskiego i ujęcia go w swoje ręce. Umiński stwarzał przy tym w sposób umiejętny młot powiązania Towarzystwa Kosynierów z osobą siedzącą w Dreźnie sławnego gen. Kniaziewicza, ba, nawet z rządem angielskim.

Łukasziński opierał się i odnosił nieufnie do tej koncepcji Prądzyńskiego, jako „reżysera gaskonad poznańskich“ (słowa Łukaszińskiego). Umiński robił na nim ujemne wrażenie. Machnicki wyjechał na dłużej poza Warszawę i nie mógł tu służyć zwykłą radą. Łukasziński kilkanaście lat później to stanowisko swoje tłumaczył raczej nieprzekonywująco: „Nie czas zatrzymać łódkę, którą prąd wody unosi. Sądziłem nawet, że jest moją powinnością wejść tam i wprowadzić niektóre światło, aby utrzymać wielkopolską mocą perswazji, a tym samym zastąpić nas wszystkich od odpowiedzialności, która nad nami wisiała...“ (wobec możliwości ujawnienia wolnomularstwa na rodowego). W ten sposób Łukasziński miał się stać jeszcze jednym w historii „bohaterem mimowoli“, z tą korektą, że Walerian okazał się godny tej roli. Uroczysty akt związania Towarzystwa Patriotycznego przysięgą odbył się dość niespodziewanie dnia 1 maja

1821 r. w lasku bieleńskim w pobliżu klasztoru Kamedulów. Z Towarzystwa Kosynierów byli — Umiński, Prądzyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski i Jordan, a ze strony szczątkowego wolnomularstwa narodowego — Łukasziński, Kozakowski i Szreder, a później Wierzbolowicz i Dobrogowski.

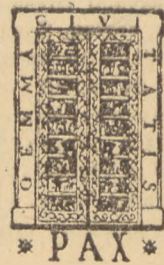
W wyniku popołudniowych obrad, również pod przewodnictwem Umińskiego, wybrano Komitet Centralny w dość niespodziewanym składzie: Wierzbolowicz — prezes, Łukasziński, Kozakowski, Szreder, Prądzyński, Morawski i Kiciński — członkowie. W ten sposób zaznaczał się dominujący wpływ Łukaszińskiego, gdyż wielkopolskie ujechali wkrótce do Poznania, a Umiński jeszcze w Warszawie przestał się udzielać, pogrążony w swych prywatnych sprawach. Co ważniejsze, wkrótce podzielono Towarzystwo na siedem prowincji z odrębnymi kierownikami, przy czym doszło do zasadniczego dla rozwoju dalszej historii zatargu między grupą Prądzyńskiego a Wierzbolowicza. W wyniku intryg Prądzyńskiego, uważającego Łukaszińskiego za despotę, Prądzyński po najmniejszej linii oporu wycofał się wraz z towarzyszami, pozostawiając ster Towarzystwa i zrzucając odpowiedzialność na barki Łukaszińskiego i Machnickiego. W rzeczywistości nie było mowy o zamierzeniu jakiegokolwiek wywyższenia się ze strony Łukaszińskiego, a jedynie niechciano przyjęcie na „naczelnika rewolucji“ siedzącego w Dreźnie i dość mitycznego gen. Kniaziewicza.

Prądzyński w swych wielotomowych pamiętnikach ponieważ snuje pesymistyczne rozważania moralizatorskie. Słabą stroną tych poglądów jest fakt, że pochodzą one od człowieka, będącego jednym z głównych motorów założeń Towarzystwa, którego dzieje, osobiście wycofał się, rozpatrywał in abstracto, nie jak współczesnik, ale sędzia.

W ten sposób zaledwie w parę miesięcy po akcie erekcyjnym Łukasziński opuszczony przez tych, co pierwsi akt ten zapoczątkowali, dźwigał na siebie odpowiedzialność za losy Towarzystwa Patriotycznego opierając się w istocie przy podejmowaniu zasadniczych decyzji na konsultacji z Kazimierzem Machnickim.

Odtąd będzie rozwijał się słynne wkrótce Towarzystwo Patriotyczne. Jako os wszelkich poczynań rewolucyjnych i demokratycznych w Polsce, a później na emigracji pod kierunkiem Joachima Lelewela. U jego zarania miał stanąć człowiek oddany bez reszty sprawie, człowiek, którego każdemu miało rozpocząć się w 1822 r., aby skończyć uparty żywot w 1868 r., jak pada je komendant twierdzy Schlüsselburskiej w raporcie do Aleksandra II z dnia 27 lutego 1868 r.: „Waszej Cesarskiej Mości najpoddaniej donoszę, że trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretary aresztant Łukasziński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł...“

Tomasz Zanec



Jerzy Krzysztoń  
OPOWIADANIA INDYJSKIE  
Cena zł 22.—

Maciej J. Kónonowicz  
W RAMIONACH  
SREBRNYCH RZEK  
Cena zł 15.—

Georges Bernanos  
RADOŚĆ  
Cena zł 20.—

Wysłać Biuro Sprzedaży „PAX“,  
Mokotowska 43, Warszawa, za za-  
łożeniem lub po wpłacie na kon-  
to PKO Nr 1-8515 z doliczeniem  
zł 3 na koszt przesyłki.



Franciszek SZYMAŃSKI

## SPRAWA NIGERII

ATA, które dzielią nas od zakończenia ostatniej wojny światowej obfitowały aż nadto w emocje polityczne. Uwagę całego świata pochłaniały przede wszystkim wydarzenia w Europie i w Azji, gdzie siły imperializmu krok za krokiem

mocarstwa kolonialne. Nie komu więc innemu, jak tylko Anglii należało przypisać winę za to, że granice Nigerii, pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia geograficznego, zamykają w swym obrębie zgoda różne i obce sobie ugrupowania etniczne.

bardziej znana w Europie osobistość polityczna tego kraju — dr Namdi Azikiwi, przez swych zwolenników zwany „Zik“.

Holdując starej zasadzie „divide et impera”, Wielka Brytania nie usiłuje bynajmniej tej dwoistości przeciwdziałać. Najjaskrawszym tego dowodem jest sytuacja na Północy, która będąc rozbita na szereg wielkich i małych emiratów, jak do tej pory nie wyłoniła żadnej partii politycznej. Jednocześnie konserwatywne wpływy Islamu i feudalny ustrój czynią Północ najbardziej probrytyjską prowincją Nigerii. Rzecz jasna, że nie nastraja to przychylnie Wschodu i Zachodu wobec ich północnych sąsiadów. Swojego czasu w organie dra Azikiwi pojawił się nawet artykuł oskarżający naczelników Fulani, iż są „agentami brytyjskiego imperializmu”. Prasa angielska z miejsca wykpiła te zarzuty jako bezpodstawne, niemniej jednak nawet oficjalne czynniki brytyjskie przyznają, że emirowie Sokoto, Kanu i Bornu otrzymują od rządu brytyjskiego po 6000 funtów rocznej pensji. Pozostawaloby więc tylko zdefiniować pojęcie „agenta“.

Mimo tak poważnych komplikacji, przywódcy polityczni ze Wschodu i z Zachodu wykazali większą dojrzałość polityczną niż spodziewali się tego ich brytyjscy „protektorzy”. Po stanowili oni przejść do porządku nad dzielącymi ich różnicami poglądów i połączyć swe wysiłki we wspólnej walce o niepodległość. Doceniając w pełni wagę wysuwanego przez Wielką Brytanię argumentu o niezgodzie wewnętrznej, politycy Nigerii słusznie uznali, iż w obecnym stanie rzeczy zadanie pozyskania Północy dla idei niepodległości i zjednoczenia kraju nabrało dla nich zasadniczego znaczenia. Sposób, w jaki zagadnienie to mają rozwiązać, okazał się nadszpejowanie proste, a co ważniejsze, rokuje duże nadzieje. Postanowiono po prostu szukać poparcia swych dążeń bezpośrednio wśród ludu Północy, z pominięciem wyższych szczebli tamtejszej hierarchii społecznej i urzędowej. Nie trzeba chyba wspominać, że projekt ten wywołał poważne zaniepokojenie w kręgach przeciwnych niepodległości Nigerii. Economist z dn. 2.5. br. („Opinion in Nigeria”) melancholijnie zauważa: „Jeśli drogą szerzenia bezpośredniej agitacji wśród mieszkańców Północy uda się im (politykom Nigerii) podkopać autorytet tamtejszych naczelników i jeśli postawią Wielką Brytanię wobec f a i t a c c o m p l i zjednoczonej Nigerii, wówczas jeden ważny argument przeciwko nadaniu temu krajowi autonomii w r. 1956 straci rację bytu“.

Konstytucja — druga przeszkoda w uzyskaniu niepodległości — w chwili nadania stanowiła miarę upust dla zbyt wybujałych aspiracji niepodległościowych Nigeryjczyków. Była ona rzekomo wyrazem liberalizmu brytyjskiej polityki kolonialnej. W rzeczywistości jest ona dokumentem świadczącym o socjaldemokratycznym charakterze poprzedniego rządu labourystowskiego, bowiem autorem konstytucji, w obronie której tak żarliwie występuje obecny konserwatywny rząd brytyjski, był nie kto inny jak p. James Griffiths, były minister kolonii w gabinecie premiera Attlee. W ciągu zaledwie paru lat lud Nigerii miał się przekonać, że „macphersonowska konstytucja”, jak ironicznie mianowano ją od nazwiska gubernatora, była jedynie wybiciem ze strony Colonial Office, nie tylko bowiem nie usuwała różnic pomiędzy poszczególnymi narodami, ale pogłębiała je i zostrzała. W związku z tym gubernatorowi oraz szefowi mianowanemu przez niego ministrom (w tym trzem wicegubernato-

rom) siłą rzeczy przypadała rola mediatora i rozjemcy wśród skłóconych tubylców. To z kolei miało przekonać świat zewnętrzny o nieodzowności kontroli brytyjskiej, będącej gwarancją porządku i stabilizacji wewnętrznej w Nigerii.

I tu jednak brytyjscy „protektorzy” nie docenili swych podopiecznych. Całe społeczeństwo Nigerii, z wyjątkiem elementów całkowicie skorumpowanych odrzucającą obecną konstytucję, jako krępującą ich naturalne dążenia i aspiracje. Starożytność to zajmują też przywódcy polityczni Nigerii. W ten sposób „konstytucja macphersonowska” istnieje w tej chwili wyłącznie na papierze. cały zaś naród solidarnie domaga się nowej, która by nie dzieliła, lecz łączyła ludy Nigerii.

## W ŚWIETLE BRYTYJSKIEJ PRASY

ODDAJMY teraz głos prasie brytyjskiej, i to bynajmniej nie lewicowej. „Nie istnieje co prawda afrykańska międzynarodówka, wszyscy jednak tubylczy przywódcy reagują na docierające do nich wieści coraz bardziej bezwzględnie, z rosnącą inteligencją i dojrzałością polityczną. Już sama szczupłość wykształconej elity afrykańskiej obdarza ją niepokojącym wpływem na łatwowierne lecz spragnione wiedzy masy” (Economist z dn. 25.4 — „Policy for Africa”). „Politycy obecnej generacji w Afryce Zachodniej, to przede wszystkim organizatorzy... (dr Azikiwi) jako doskonały businessman uczynił z czasopisma „Pilot Press” dochodowe przedsiębiorstwo, a zarazem potężne narzędzie propagandy” (Spectator z dn. 1.5 — „Leaders in West Africa”). „Urzednicy celni, inspektorzy sanitarni, policjanci, żołnierze, psowale, awokaci, nauczyciele, ministrowie — wszyscy, lub prawie wszyscy są czar ni” (Economist z dn. 14.2 — „Great

wszelkie dalsze komentarze stają się zbyteczne.

Omówienie wartości argumentów brytyjskich, bardzo zresztą pobieżne oraz naszkicowanie sytuacji w Nigerii nie wyczerpuje jednak istoty zagadnienia, nawet w jego jak najbardziej ogólnym sensie. Dlatego też należy zadać jeszcze jedno pytanie: co kryje się poza oficjalnym stanowiskiem Colonial Office? Jest to przysłowiowa druga strona medalu, którą właśnie dlatego warto obejrzeć.

Powtórzmy sobie jeszcze raz: rząd brytyjski, ministerstwo kolonii, poszczególne męzowie stanu, prasa, radio — wszyscy zgodnie zapewniają, że po uprzednim zorganizowaniu tubylczych instytucji demokratycznych, zasadniczym i ostatecznym celem brytyjskiej polityki kolonialnej jest wprowadzenie rządów autonomicznych we wszystkich krajach zależnych. Afrykańczyków przekonuje się, że w swej misji niesienia cywilizacji, Wielka Brytania (podobnie jak Francja, Belgia, Portugalia) kieruje się pobudkami czysto altruistycznymi i że w głębi serca wywiązuje się z tego obowiązku — niemal niechętnie.

Jednocześnie, na łamach „Sunday Times”, generał de Guingand pisze:

„W wyniku prawie nieuniknionej ewolucji świata, gospodarkę Wielkiej Brytanii spotyka jedno niepowodzenie po drugim. Jeśli więc nie zdobędzie się nowych źródeł surowców oraz odpowiednich rynków w miejsce tych, które utraciliśmy, trudno będzie znaleźć jakiś sposób utrzymania choćby czegoś w rodzaju dotychczasowej stopy życiowej... Afryka stanowić może jedno z nielicznych rozwiązań, pod warunkiem, iż sprawami na tym kontynencie pokieruje się mądrze i ze stosownym wyczuciem powagi sytuacji“.

Słowa te pozostają w jaskrawej sprzeczności z szeroko propagowanymi hasłami brytyjskiej polityki ko-



Koszykarstwo jest podstawowym zajęciem ludności plemienia Laito

ustępują siłom demokracji i postępu. Równym zainteresowaniem ludzkości darzyła Amerykę, jak dotąd na próżno oczekując z Waszyngtonu na najdrobniejszy choćby znak dobrej woli. Afryka natomiast stanowiła niejako wtórny obiekt zainteresowań publicznych, sam zaś problem Nigerii — na tle walki Kikuiu, faszystacji Unii Południowo Afrykańskiej, reakcyjnego planu Federacji Afryki Centralnej — nie nosząc znamion sensacji politycznej, jest jak gdyby drugoplanowy i odrywany od całości zagadnień światowych.

Pomimo takich pozorów, a może właśnie z ich powodu, warto jest zająć się Nigerią bardziej szczegółowo. Jej problem jest prosty i bynajmniej nie nowy: tamtejsze społeczeństwo domaga się, by w r. 1956 nadano im pełną autonomię. Temu, kto bezkrytycznie ustosunkowałby się do zapewnień brytyjskich — iż „celem polityki brytyjskiej w Afryce jest nauka poczucia narodowego i samorządu państwowego, uwarunkowanego istnieniem instytucji parlamentarnych...” (Economist z dn. 25.4 — „Policy for Africa”) — zdawać by się mogło, że nie ma żadnych zasadniczych przeszkód na drodze do zaspokojenia niepodległościowych aspiracji ludu Nigerii.

Jednakże Colonial Office reprezentuje odmienny pogląd. Zdaniem brytyjskich czynników miarodajnych nadanie pełnej autonomii uniemożliwiają konflikty wewnętrzne w Nigerii, obowiązująca obecnie konstytucja, wreszcie szczupłość dostatecznie przygotowanej kadry, która mogłaby objąć kluczowe stanowiska państwowe.

## TWÓR PRZYPADKOWY

PIERWSZE z tych zastrzeżeń wynika z etnicznego zróżnicowania społeczeństwa Nigerii. Zanim jednak bliżej je omówimy, warto by było wspomnieć, że Nigeria, podobnie jak większość krajów afrykańskich, jest tworem przypadkowym, powstałym w wyniku chaotycznego podziału kontynentu, dokonanego pod koniec ubiegłego stulecia przez

W tamtejszym społeczeństwie wyróżnić można trzy duże, odrębne narody. Rejon zachodni, oddzielony od reszty kraju przez rzekę Niger, zamieszkuje wielki murzyński szczyt Joruba. Zaliczał się on zawsze do najwyższostawionych pod względem społecznym ludów Afryki, czego wyrazem jest tendencja do zrzeszania się w dużych, liczących dziesiątki tysięcy mieszkańców miastach oraz bogate tradycje rolnicze i handlowe. Ziemię rejonu wschodniego, rozpościerające się między dolnym biegiem Nigru a jego lewym dopływem Benue, zamieszkuje lud Ibo. Mimo iż należą do tej samej grupy etnicznej, co ich sąsiedzi z zachodu, nie dorównują im jednak ani pod względem organizacji społecznej, ani w sztuce uprawy ziemi. Wreszcie rejon północny, zawarty między górnym brzegiem Nigru a rzeką Benue, ongiś teren zszartych walk arabskich najeźdźców ze szczytu Fulani z tamtejszymi mieszkańcami — murzynami Hausa, dziś zamieszkuje mieszanina obu tych ras. Prowincja ta dzieli się na cały szereg emiratów o ustroju feudalnym, przy czym Fulani stanowią tu miejscową arystokrację. Panującą religią jest Islam.

Jak więc widzimy, etnograficzne, rasowe, a nawet religijne zróżnicowanie tamtejszego społeczeństwa jest dostatecznie duże, tak że nie mogło ono nie wywrzeć swego wpływu na polityczne życie kraju, skutkiem czego tamtejsze ugrupowania polityczne mają charakter raczej na rodowo-regionalny niż ogólnonarodowy. Mimo iż na ich czele znaleźli się przywódcy burżuazyjni, niemniej jednak, ze względu na niezmierną popularność głoszonych przez nich hasł niepodległościowych, cieszą się one poparciem szerokich mas ludowych.

## WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ I ZJEDNOCZENIE

7 ACHÓD wyłonił zwartą i silną partię Action Group pod kierownictwem prawnika Obafemi Awolowo. Rejon wschodni reprezentuje National Council of Nigeria and Cameroons, na czele której stoi może naj



W takich warunkach pracują afrykańskie robotnice rolne  
fot. C.A.F.

division of Africa”). Poprzestańmy na tym, choć można by cytować jeszcze wiele podobnych wypowiedzi. Gdy zaś wrócimy myślą do wzmianki tygodnika Economist o wpływie obecności Europejczyków na rozwój instytucji samorządowych w Afryce,

kolonialnej. Sprzeczności te nabrzmiewają jeszcze bardziej po pobieżnym choćby przejrzaniu brytyjskiej prasy finansowej. A co mówią fakty?

Całe zachodnie wybrzeże Afryki żyje z uprawy kakaowca. Właśnie powstaniu klasy średniej, wzbogaco-



nej na handlu kakao, politycy brytyjscy przypisują wzrost ambicji niepodległościowych w Zachodniej Afryce. Na zachodnim wybrzeżu Afryki operuje również spółka brytyjska — „Cocoa Board of Nigeria and the Gold Coast“ — która na tym obszarze posiada monopol na skup kakao. W roku 1947 — 48 spółka zakupiła kakao za 20 millionów funtów, sprzedała je za 56, wynosząc czysty zysk w wysokości 33 milionów funtów. Łączny zysk za lata 1947 — 51 wyniósł 92 miliony funtów. W ciągu więc pięciu lat zysk tylko jednej kompanii, pochodzący ze skupu i handlu jednym artykułem, sięgnął blisko stu milionów funtów. A przecież oprócz kakao mieszkańcy Nigerii uprawiają także bawełnę i palmę oliwną oraz wydobywają węgiel i cynę.

Na to samo zachodnie wybrzeże Afryki przybyła w r. 1951 komisja składająca się z brytyjskich lekarzy i działaczy społecznych, celem zbadania warunków bytowych tamtejszej ludności. Terenem badań stała się wieś uchodząca za nieco bogatszą niż inne. Okazało się, że po blisko stuletnich rządach brytyjskich tylko sześcioro dzieci uczęszcza do szkoły (odległej o pięć kilometrów); że w ostatnim okresie na 162 noworodków tylko 87 doczekało roku życia; że połowa dzieci jest niedożywiona; że woda ze studni nie nadawała się do picia; że brak było jakichkolwiek urządzeń sanitarnych; że powszechnie panowała malaria. Podstawą utrzymania wsi była uprawa kakaowca.

Z przytoczonych faktów należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Nie warto nawet zadawać sobie trudu, by demaskować cały fałsz i obłudę „altruistycznych” założeń Colonial Office. Są one zbyt oczywiste. Trzeba zato skupić całą uwagę na znacznie ważniejszym zjawisku. Afryka była zawsze terenem wyzysku ludów kolonialnych. Teraz jednak, gdy wskutek ciosów doznanych w Azji granice panowania imperializmu zaczynają się gwałtownie kureczyć, Afryka nabiera coraz większego znaczenia. Staje się bazą ucisku, wywozu kapitałów, rabunkowej gospodarki surowcami, słowem tego wszystkiego, co bez względu na narastające w wyniku sprzeczności, jest koniecznością, wobec której stanął szukający maksymalnego zysku imperialista. Afryka staje się dlań ostatnią twierdzą, gdzie ciągle jeszcze można wydobywać miedź i złoto, uprawiać kawę i bawełnę, budować bazy i lotniska — a wszystko za pół darmo i bez przeszkód.

#### O MIEJSCE POD AFRYKAŃSKIM SŁOŃCEM

**C**ZY rzeczywiście bez przeszkód? Zdają się temu przeczyć wypadki w Kenii, Egipcie, w Nigerii, Marokku, Tunisie, w każdym niemal kraju Afryki. Cały kontynent ogarnia płomień walki o prawo do lepszego życia; o dom zamiast szałasów, o szkołę dla dzieci, o pełną miskę, o prawo zrzeszania się, o prawo głosu — o miejsce pod własnym afrykańskim słońcem. We wnętrzu ostatniego bastionu imperializmu, na pozór niewzruszonego i bezpiecznego rozpętała się nieubłagana i powszechna walka — walka, której nie da się stłumić przy użyciu metod represji ani zażegnać za pomocą nowych mactw politycznych — walka równie nieunikniona jak powszechny kryzys imperializmu, który ją wywołał.

Jest to wydarzenie o historycznej i światowej doniosłości. Jeśli bowiem Afryka jest tak ważna dla imperializmu, oswobodzenie Afryki siłą rzeczy musi stać się ważne dla obozu antyimperialistycznego. Dlatego też nie jest to konflikt rasowy Czarnych przeciwko Białym, ale walka, którą ramię przy ramieniu toczą Czarni i Biali przeciwko siłom ucisku, przemocy i wojny. Dlatego problem Nigerii nie jest ani odizolowany, ani drugoplanowy.

# Liryka Wacława Olszewskiego

## C I E N I O M Z M A R T W Y C H W S T A J Ą C Y M

## D Y Ż U R

Do domu daleko, do Ciebie jeszcze dalej  
— więc rozmawiam o Tobie z rozespanym szpitalem:

w fonendoskopie Cię słyszę, zbieram w wywiadach — w istocie:  
mam dzisiaj ostry dyżur — przy mojej do Ciebie tęsknocie,

korytarze i piętra szepeć, sennie o tym,  
jak długimi krokami skracam moją tęsknotę.

Siostry — jasne jak przedświt — białą północ rozjaśnia,  
portier bramę otworzy, potem lampy pogasną,

potem ranek się zbudzi tramwajami i rosą,  
potem siostry na tacach — chorym koktajl zaniosą...

lecz, że ranek do Ciebie nie przybliżył mnie wcale  
— więc rozmawiam o Tobie z przebudzonym szpitalem.

Echem twoich kroków przebyte mierzę szczęście,  
Oplątuję przystanki dni wczorajszych kanwą —  
wspomnieniami — przystaję przy nich co raz częściej  
— czekając aż cię przywiezie zmartwychwstały tramwaj.

Twym smukłym cieniem przedłużam ulice,  
kratami chodników zamykam się w sobie,  
wspomnieniami — zatrzymuję zmarłe kamienice,  
by przeszłość mijającą szybami wystaw objąć.

## U Ś M I E C H

Rosa się w słońcu przegląda, wiatr — śmiechem łaki targa  
— radość rozkwita czerwcem na mojej dziewczyny wargach,

uśmiech brązową wiewiórką po pniach brązowych skoczył  
— słońce — obłokiem się wspięło ku orzechowym oczom.

Zapach zamknięty w pękach — słońce przedłuża cieniem  
— rzęsami się wydłuża uśmiech brązowych źrenic.

Wschodzi kroplami rosy czerwcowych słońce tysiące —  
z pąków splecionych dłoni rozkwita — Marysiu — słońce.

## W I G I L I A

Chciałbym ci gwiazdki zapalać  
nad topolami twych ścieżek,  
Pasterką bić na alarm,  
bo radość dom nasz śnięży.

Chciałbym na szczycie uśmiechu  
zapalać spokojne chwile  
i kołód codziennych echem  
— mówić o naszej, codziennej wigilii.

I świętym być Mikołajem,  
byś mogła w dzieciństwie znów tonąć  
— pod życia choinką ustawić stos bajek,  
choć jesteś już moją żoną.

Chciałbym być takim dla ciebie —  
Zimo pręcąca spokojem,  
gwiazdo na godzin mych niebie,  
kołędo ciszy mojej.

## N O C Ą N A M O Ł O

(żonie)

Przed dłoni twych dobrocią, przed ciszą twoich kroków  
— morze nie biblijne rozstępuje się nagle  
i po molo radości płynę w ciszę i spokój  
z banderą twoją w sercu, pod twej miłości żaglem.

Choć burza chmurną dłonią — żarówki gwiazd zgasiła  
i czarne niebo czarnym popłynęło morzem —  
światłem latarni morskiej — oczami twymi miła  
widzę brzegi wieczności, widzę porty Boże.

## F O N E N D O S K O P

(Ojcu)

Innemu gwar Piotrkowskiej  
lub hala maszyn śpiewa —  
a mnie przez fonendoskop<sup>1)</sup>  
pacjentów płucny brewiarz:

oskrzela — oskrzelikom  
plotkują pracowicie  
ze świsem, rżeniem, sykami<sup>2)</sup>  
o nadchodzącym bronchicie,

w stanie zapalnym opłucnej  
czasami wysięk słumi  
szmer pęcherzyków płucnych,  
szmer, który w ciszy umarł.

Wzywają Matki Boskiej  
gładkie, gruźlicze jamy —  
czy dzwoni tak fonendoskop? <sup>3)</sup>  
czy ksiądz już stanął u bramy?

Mów „Czterdzieści cztery“ <sup>4)</sup>  
— nie myśl o „Dziadach“, czy „Boiskiej“ —  
gdy zechcesz — usłyszysz szczerą  
poezję przez fonendoskop.

- 1) słuchawka lekarska.
- 2) świsty i rżenia — szmerły dodatkowe.
- 3) jamy gruźlicze o gładkich ścianach nadała szmerowi pęcherzykowemu odciśnięty metaliczny.
- 4) chory wymawia „44“ — podczas badania i drżenia przewodnictwa głosowego.

**W**ACŁAW Olszewski znany jest przede wszystkim jako satyryk. Jego poezja liryczna, rozrzucona po czasopiśmie, traktowana była często jako margines właściwej działalności twórczej utalentowanego satyryka. Nie jest to jednak słuszne. I gdyby Olszewski wydał w osobnym zbiorku swoje liryki, okazałoby się, że nie są to bynajmniej jakieś drobniaki, marginalia, pour passer le temps uprawiane igraszki piórem, ale rzetelna i niewątpliwa poezja.

Z pozoru poezja ta wydaje się domeną innych zupełnie tematów i zagadnień niż te, które odnajdujemy w satyrze Olszewskiego. Sprawdźmy, wadząc zagańnięcie do sformułowań jak najprostszych powiedzieć by można pohopnie, że w satyrach wypowiada się Olszewski-obywatel, w liryce — Olszewski-człowiek prywatny. Za pozorną słusznością tego rozróżnienia zdaje się przemawiać to, że istotnie poeta jako satyryk czerpie tematy z życia społecznego, atakując nie konkretne osoby ale różne zjawiska polityczne, kulturalne, obyczajowe, podczas gdy w liryce czerpie tematy przede wszystkim z kręgu spraw osobistych (wspomnienia minionych lat, miłość, życie rodzinne). Także jednak rozróżnienie bywało zawodne. Jeden bowiem pisząc o sprawach jak najbardziej ogólnoludzkich pisze właściwie tylko o sobie, inny zaś nawet tematom najbardziej prywatnym potrafi nadać charakter ponadindywidualny.

Olszewski przewycięża podmiotowość liryki dwójako: przez wprowadzenie tematyki zawodowej (praca lekarza, szpital), przez takie organizowanie materiału poetyckiego, które sprawy jednostkowe wiąże nierozwalnie z szerszym układem odniesienia.

Pierwszy typ uprzedmiotowienia liryki reprezentuje wiersz taki, jak np.: „Fonendoskop“. Utwór to osobliwy, pomimo że napisany bardzo prosto i bezpretensjonalnie. Od czasów futurystów wszelkie maszyny i aparaty naukowe uzyskały prawo obywatelstwa w poezji. Widziano w nich jednak przede wszystkim urok mechanicznego, swoistą dziwność martwego tworu działającego przeciw z nieomylną celowością i precyzją.

Maszyna stawała się to jakimś nowoczesnym bóstwem, zmotoryzowanym Baalem czy Molochem, to znów apokaliptyczną bestią niosącą zagładę rodzajowi ludzkiemu, to wreszcie motywem literackim potrzebnym do wywoływania „nowego dreszczu“ u amatorów poezji skrajnie formalistycznej i odhumanizowanej. U Olszewskiego aparat naukowy zjawia się jako narzędzie humanistycznego podboju rzeczywistości, jako czynnik pomocy człowieka dla człowieka. Fonendoskop ułatwia dokładne poznanie stanu organizmu pacjenta, a więc dopomaga w ratowaniu czyjegoś zdrowia. Ale poeta nie poprzestaje na tym humanizmie ściśle zracjonalizowanym, wychodzi poza postać fachowca stwierdzającego pewien

stan rzeczy i oceniającego możliwości jego zmienienia/ Olszewski mówi więc o szczerzej usłyszanej przez fonendoskop akcentując humanistyczną w najbardziej zasadniczym tego słowa znaczeniu stronę zawodu lekarskiego, wysuwa na plan pierwszy element żywej ludzkiej solidarności z człowiekiem cierpiącym, element walki z chorobą i śmiercią.

W wierszach o tematyce barażowej osobistej poeta przełamuje zasadę rozróżnienia „pierwszego planu“ i „tła“: przyroda („Uśmiech“), kraj, obraz miejski („Cieniem z martwych wstającym“), morze („Nocą na molo“), szpital („Dyżur“) wykorzystane są nie jako dekoracyjno-nastrojowe ornamenty, ale jako motywy struktury znaczeniowej wiersza. Świat rzeczy nie zostaje zdegradowany do roli tworzywa metafory, potraktowany jako rekwizytorium kostiumów i dekoracji dla lirycznego teatru wyobraźni. Zjawia się on w utworach Olszewskiego jako realistycznie zarysowana „sytuacja poetycka“: układ faktów i przedmiotów nierozdzielnie związany z przedstawionymi w wierszu przeżyciami podmiotu lirycznego. Nawet wtedy, gdy motywy owe zostają potraktowane symbolicznie (morze w „Nocą na molo“, sceneria wieczerzy wigilijnej w „Wigilii“) nie tracą one swej konkretności. Nie jest to symbolizacja przez odrealnienie przedmiotu, sprawadzenie go do roli znaku, lecz symbolizacja przez ujawnienie znaczenia immanentnie zawartych w poetyckiej apercpej danego fragmentu świata, a więc apercpej odświeżającej nasz stosunek do rzeczy, odgrzebującej spod skonwencjonalizowanych i zrutyinizowanych form reakcji na rzeczywistość prawdę prostych, bezpośrednich wzruszeń, nawiązujących więź trwałą i naturalną łączności między człowiekiem a jego otoczeniem.

Ta zdolność przeżywania kontaktów ze światem wprost, a nie w perspektywie literackich schematyzacji i szablonów, umożliwia Olszewskiemu typizację przeżycia jednostkowego i poszczególnego, realizowanie poetyckich uogólnień nie przez sztuczną de stylację wiersza usuwającą z niego wszystkie motywy — w najogólniejszym tego słowa znaczeniu — „okolicznościowe“, ale przez wyakcentowanie treści posiadających znaczenie powszechne, ponadjednostkowe. Liryka miłośna Olszewskiego wzrusza nas nie dlatego, że wypowiedzi się w niej jakaś absolutna „miłość w ogóle“, jakaś abstrakcyjna „czysta idea miłości“, ale właśnie dlatego, że światło i prosto przemawiają z niej uczucia jak najbardziej normalnie ludzkie, wypowiedziane językiem bezpośrednich stwierdzeń a nie zawilim volapückiem kwiecistych peryfraz i piętrowych metafor.

Olszewski odzywa się jako liryk bardzo rzadko. Powiedziałbym wręcz: zbyt rzadko. A mam wrażenie, że w poezji lirycznej miałby do powiedzenia nie mniej niż w satyrze.

Stefan Lichański



# Kilka słów o:

## teatrze

### CENTRALNE ELIMINACJE TEATRALNYCH ZESPOŁÓW ZWIĄZKOWYCH

W dniach 17, 18 i 19 bm. odbyły się w Warszawie eliminacje centralne zespołów związkowych, biorących udział w Ogólnopolskim Konkursie Zespołów Teatralnych, zorganizowanym przez CRZZ przed III Kongresem Związków Zawodowych.

Na eliminacje centralne przybyły do Warszawy najlepsze zespoły wyróżnione w eliminacjach powiatowych.

Zespoły teatralne posiadały bogaty repertuar, na który złożyły się zarówno sztuki współczesne polskie i radzieckie, jak i postępowych autorów z krajów zachodnich.

Występy zespołów odbywać się będą po południu i wieczorem na scenach teatrów Ateum i Kameralnego.

### JUBILEUSZ MOSKIEWSKIEJ SZKOŁY TEATRALNEJ

Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Moskwie obchodzi w roku bieżącym 75-lecie swego istnienia. Został on założony przez znanego pianistę i dyrygenta Szostakowskiego w 1878 roku początkowo jako szkoła muzyczna. Po niedługim czasie Instytut został przekształcony w szkołę muzyczno-dramatyczną.

Po Rewolucji Październikowej szkoła została nazwana Instytutem im. Lunaczarskiego, a w roku 1931 stworzono z niej pierwszy w Z.S.R.R. uniwersytet teatralny.

W ciągu ostatnich pięciu lat Instytut im. Lunaczarskiego ukończyło około 700 młodych specjalistów, w tym 270 aktorów, 147 reżyserów dramatycznych, 17 reżyserów muzycznych oraz duża grupa baletmistrzów i teoretyków teatru.

## Plastyce

### WYSTAWA MALARSTWA FRANCUSKIEGO W LENINGRADZIE

W lipcu w siedemnastu salach leningradzkiego Ermitażu została otwarta wystawa sztuki francuskiej XIX wieku.

Na wystawie znajdują się m.in. sztychy J. L. Dawida, dzieła Ingres'a i Delacroix. Znaczące miejsce zajmują dzieła satyrycznego malarza francuskiego Daumiera. Malarstwo końca XIX wieku reprezentują na wystawie obrazy Maneta, Pisarra, Renoira.

Wystawa obejmuje szereg pejzaży i martwych natur: Cezanne'a, Gauguina, Marqueta, rzeźby Rodina, litografie Steinleina.

### WYSTAWA D. N. KARDOWSKIEGO

W salach Akademii Sztuki ZSRR otwarto wystawę prac D. N. Kardowskiego, znanego artysty-grafika, dekoratora teatralnego i autora wielu ilustracji do książek. Wystawa jest zorganizowana w dziesięciolecie śmierci artysty. Obejmuje ona około 400 prac Kardowskiego.

Dużym zainteresowaniem cieszy się sala, w której zebrano rysunki związane tematem z powstaniem dekabrystów. Na uwagę zasługują również ilustracje do wydań Gribojedowa, Turgeniewa, Niekrasowa, A. Tektioja, Gogola, Czechowa i in.

## Muzyce

### DWA CIEKAWY PRZEDSTAWIENIA BALETOWE

Państwowa Opera Śląska wystąpiła z polską prapremierą „Kopciuszka” — baletu w trzech aktach Sergiusza Prokofiewa, niedawno zmarłego kompozytora radzieckiego. W przedstawienu bierze udział zespół baletowy Opery Śląskiej oraz uczniowie państwowego liceum choreograficznego z Sosnowca. Balet wystawiony został pod kierownictwem muzycznym E. Kowalskiego oraz w oprawie dekoracyjnej i kostiumowej Stefana Janasika. Scenariusz oraz układ choreograficzny opracował Mikołaj Kopciński.

W tym samym czasie odbyła się druga urczysta premiera baletowa, tym razem w Poznaniu, pięknego baletu Piotra Czajkowskiego „Jeźdźca labędzie”. Na premierze był bawiący w Polsce wybitny choreo-

graf radziecki Aleksy Żukow, artysta Teatru Wielkiego w Moskwie i profesor szkoły baletowej.

Układ choreograficzny opracował według libretta W. Begiczewa i W. Gelcera — Stanisław Miszczyk. Kierownikiem muzycznym jest Henryk Czyż. Dekoracje i kostiumy projektował Stanisław Jarocki. Na czele zespołu baletowego wystąpili: B. Karczmarewicz, W. Milan, B. Gadzińska, B. Gęślińska, T. Kujawa i in.

Wystawienie baletu Czajkowskiego stanowi nowe osiągnięcie świętego zespołu Opery Poznańskiej.

### CZEKA OPERA W PARYŻU

Wielkim wydarzeniem kulturalnym w Paryżu stało się ostatnio wystawienie opery czeskiego autora Janacka, zatytułowanej „Dom umarłych”. Dzieło to, osnute na tle słynnej powieści Dostojewskiego, jest ostatnim utworem Janacka, który był wybitnym uczniem Mussorgskiego i w twórczości sięgał do motywów folkloru morawskiego.

### FILHARMONIA W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz, w której od dawna istnieje już orkiestra symfoniczna i zespół filharmoniczny, nie posiadała dotychczas odpowiedniego gmachu na koncerty własnego zespołu. Dotkliwy brak zostanie niebawem usunięty, bowiem jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa monumentalnego budynku Filharmonii Bydgoskiej. Nowy budynek o kubaturze 23 tys. m<sup>3</sup>, którego otoczenie stanowić będzie park im. Kochanowskiego, posiadać będzie wielką salę koncertową obliczoną na 1000 słuchaczy oraz małą salę dla koncertów kameralnych. Estrada koncertowa pomieści ponad 240 osobowy zespół orkiestralny i chór.

## Filmie

### SUKCES RADZIECKIEGO FILMU W AUSTRALII

Jedno z większych kin w Sydney „Savoy” od 3 lipca wyświetla radziecki film „Wielki koncert”. Film ten cieszy się wielkim powodzeniem u publiczności, czego dowodem są rozlegające się niejednokrotnie podczas spektaklu oklaski.

Miejscowa gazeta „Sidney Telegraph” zamieściła o tym filmie bardzo pochwalną recenzję.

## wszystkim

### PRZYGOTOWANIA DO UROCZYSTOŚCI 125-LECIA URODZIN L. N. TOLSTOJA

Jak podaje czasopismo „Radziecka kultura”, w Austrii powstał komitet przygotowawczy w celu uczczenia 125 rocznicy urodzin wielkiego rosyjskiego pisarza Lwa Nikołajewicza Tolstoja.

Gazeta „Wiener Zeitung” pisze, że udział w uroczystościach wezmą: Wiedeński Uniwersytet, kilka prowincjonalnych uniwersytetów Austrii, jeden ze znanych teatrów wiedeńskich „Burgtheater” i różne organizacje i towarzystwa kulturalne. Na początek jesiennego sezonu „Burgtheater” wystawi jedną z sztuk A. N. Tolstoja. Przewidziana jest także wystawa poświęcona życiu i twórczości Tolstoja, w organizowaniu której weźmie udział Wiedeński Uniwersytet oraz Narodowa Biblioteka.

### MIĘDZYNARODOWA AKADEMIA CERAMIKI

W ostatnim czasie w Genewie została stworzona Międzynarodowa Akademia Ceramiki, na której czele stanął Henryk J. Reynaud, jeden z wybitnych znawców tej dziedziny sztuki.

Obecnie niemal we wszystkich krajach świata ogromnie wzrosło zainteresowanie ceramiką, tworzy się specjalne muzea, gromadzące najciekawsze eksponaty z tej dziedziny, powstają także twórczość utalentowanych artystów-amatorów.

Celem nowopowstałej placówki, której siedzibą, jak wspomnieliśmy, będzie Szwajcaria, jest gromadzenie najciekawszych okazów sztuki ceramicznej oraz wymiana twórczych doświadczeń między różnymi krajami.

### POMNIK MAKARENKI

Na cmentarzu Moskiewskim odsłonięty został niedawno pomnik na mogile wybitnego pisarza i pedagoga radzieckiego autora „Poematu pedagogicznego” — Makarenki.

Nazim HIKMET

# PAROWIEC WYRUSZA NA KOREĘ

U innych rosną dzieci  
pod czułą opieką ojca.  
Na czworakach ku niemu pełzną  
kołyszą się na kolanach,  
Podnoszą oczy na ojca  
Tatusiu — wołają,  
i w domu wielkie poruszenie.  
Mój synek rośnie na fotografiach,  
Bez słowa  
i bez drgnienia.

U innych ojciec ujmuje syna za rękę  
idą na przechadzkę  
Zawręcz znajomość z żuczkiem  
z drzewami  
z trawą  
z psiarnią Rahmy-Beja.

W innych domach ojciec przynosi chleb  
Przynosi synkowi tekturową żmiją,

A w mojej piersi ból  
ból gałęzi, z której zerwano owoc.  
Przed oczami  
droga do Bosforu,  
czy o tej drodze mogę zapomnieć?

Obosieczny nóż  
tkwi w moim sercu.  
Troska o dziecko — troska o Stambuł.  
Ej — Nazimie Hikmecie  
Czyż rozłąka to najgorsza rzecz  
której nie można znieść?

Czy aż tak trudna twoja udręka?  
Czy zazdrościsz cudzego szczęścia?  
U innych ojciec w stambulskim więzieniu  
A syna chcieli powiesić  
pośród białego dnia na wieży.

Ja w Moskwie  
dawno zapomniałem jak skrzypi zamykana krata.  
Ja wolny jak wiatr poranny  
jak pieśń narodu.  
A ty mój synku tam zostałeś,  
aleś ty jeszcze — Mehmedzie — mały.

Parowiec odjeżdża na Koreę  
Wyładowany figami czy drzewem?  
Parowiec rusza od brzegów Izmiru.  
Naładowany ludzkim mięsem.  
Parowiec płynie błękitnym morzem  
Coraz prędzej  
I prędzej.  
Parowiec wiezie tony cierpienia  
Na Koreę  
Na Koreę.

Bracia!  
Aby synowie nasi  
niewinnie nie krwawili,  
Aby ojciec do domu chleb i zabawę  
mógł przynieść,  
Aby nie ładowano parowców  
ludzkim mięsem  
Tylko figami i drzewem.  
Aby nie wieziono na Koreę doli nieszczęsnej —  
Powstali bracia wasi w kraju moim  
przeciw przemocy powstałi.  
z pętlą na szyi.

Ludzie  
Ludzie kochani  
Niech się wzniesie wasz głos  
wyżej od luf karabinów  
Głośniej od strzałów niech krzyknie  
Stójcie!  
Niechaj oprawca  
Na szyjach pęgli nie zaciska.

Przełożył M. Bieszczadowski

## Śladami legendy

Nie byłoby prawdą, gdybyśmy twierdzili, że 85 lat temu, 31 grudnia 1863 r. narodził się Dyl Sowizdrzał, nowa, wielka postać literatury światowej, powołana do życia przez skromnego i nieznanego nikomu dziennikarza belgijskiego Karola de Costera. Nie, jest to postać legendarna i odcieczna, należąca do olbrzymiej rodziny literackiej wszystkich Poliszynelów, Panurgów, Francionów — bohater ludowy, obywatel, bezczelny i czuły zarazem, przedziwny twór wyobraźni, jednoczący groteskę z tragizmem, często śmiejący się przez łzy... Dziś, w 125-lecie urodzin Karola de Costera, przeglądam ostatnio wydane w Polsce „Przygody Dyla Sowizdrzala” i spisuje myśli powstałe na marginesie tego arcydzieła. Oto Uylenspiegel, czyli — „sowa i zwierciadło”, czyli mądrość i komiczna, mądrość i groteska, dwa bieguny egzystencji człowieka. Różnie go przedstawiano, w różne oblekał się kształty, przez długie wieki pozostawiano jego charakterystyczne hezmiennym pociom, którzy może niejednokrotnie nakreślali jego rysy. U kolebki jego nie czuwał potężny geniusz, jak było w wypadku narodzin Don Kichota i Sancho Pansy, który nadał tym nieśmiertelnym postaciom od razu sylwetki trwałe. Ale mimo tego Uylenspiegel — Sowizdrzał znowe był w zasadzie tym i takim obudzili się na kartach Karola de Costera: — symbolem wolności, niemal mitem odcieczności wyrosłym w zachycie dla słońca pod kopułą horyzontu, nad rozwartą ościerzą morską, wśród swobodnych wiatrów wydymowych. Jest w nim coś z gnoma i chochlika, którego na próżno byłoby łowić w sidła domostwa, zasad, obyczajów... To właśnie wzięcie nieuchwytność ducha flandryjskiego zarysowuje nam poemat Ryszarda Straussa pod tym samym tytułem, nerwowy i kapryśny w tonacji, nieoczekiwany, lecz czasem porwijący swym poetycznym czarem.

Ale u Karola de Costera (w roku bieżącym Bruksela czci 125-lecie jego urodzin) — Sowizdrzał jest czymś większym. Wchodząc w żywe ciało pogłębia się jednocześnie wewnętrznie, ogromnie. To już nie tylko chochlik, demon, trzpiot — to coś więcej — Romain Rolland we francuskiej przedmowie do arcydzieła Costera słusznie powiedział: „Śmiech Sowizdrzala flandryjskiego, to maska uśmiechniętego sylfida, zastawiająca nieprzejednane oblicze, gwieźne, namiętne i płomienne. Zerwijcie maskę, a ukazuje się wam twarz zastygła w tragicznym wirazie — twarz Sowizdrzala — zwierciadło duszy tragicznej”.

Sowizdrzał stał się dojrzałym, aby dźwignąć na swoich barkach odpowiedzialność symbolu narodowego. Wielki to ciężar. Wielu odebrał o ochotę do śmiechu. Ale Sowizdrzał mu się śmiać, jako daleki brat Poliszynela i wszystkich pajaców, którzy nawet wtedy się śmieją, gdy otacza ich głęboka, tragiczna noc. A taką nocą są dzieje Flandrii, w których żyje Sowizdrzał. Szaleje przemoc hiszpańska, ścisnąca żelazną ręką katedra Alby niewielki i spokojny kraj flandryjski. Ojciec Dyla Sowizdrzala — Klas — zostaje przez lukwizyjną hiszpańską spalony na stosie, matka umiera na torturach. Opuszcza dom i samotny udaje się w drogę, kryjąc w sercu chłód i pragnienie zemsty, pokrywając głęboko ukryty ból ezyderstwem i bladeństwem. Daleka mu jest prawdziwa miłość religijna, nieważki katolików, bo ci kojarzą mu się z potwornymi najeźdźcami hiszpańskimi, za nie ma również protestantów. Nie zna Boga — na niebie szuka jedynie Boga-Słońca, Boga-Ptaka. Jest w nim coś poganckiego i pierwotnego. Pragnie zemsty za wszelką cenę. Tak, na pewno nie jest bohaterem chrześcijańskim. Ale Sowizdrzał i jego dzieje są dla nas równocześnie słusznym wyrzutem, bolesnym wspomnieniem — jest jednym z tych rozrywaczy ran, aby nie zabliźniły się błona podłości. Idąc w dymie chat i stosów, w szczyłku broma, mieszanym ze śpiewami psalmów, zdaje się dotykać spraw, które przynajmniej. Dotyka sprawę wojny utosomionej ze sprawą Boga, sprawę miecza łączącego z krzyżem, sprawę duchowieństwa wciągniętego w świecki rydwan rozpętania, żądzy niszczenia, mordowania. Dyl Sowizdrzał — Mackiem Brzuchaczem śpiewają skoczną piosenkę, ale do nas ona dochodzi już w skrzywionej, tragicznej tonacji. Nas — tak jak jego pałł wreczek z popiołami ojca — pal wspomnienie arekatolickiej armii Hiszpanii, która pustoszyła spokojny kraj w imię Boga.

Niespokojna jest ta książka i palaca jak bolesne znamię. Jest niezatłumionym, skończonym arcydziełem, chociaż ktoś na próżno szukałby w Larousse czy w innej encyklopedii współczesnej nazwiska de Costera. Pochylimy się dzisiaj nad tą książką wraz z narodem belgijskim, dla którego jest ona skarbem narodowym. Towarzyszymy raz jeszcze Sowizdrzałowi, temu niepaszaniemu „ruecrowni” ludowemu z Dami w jego wędrownym do obozu Gezón, w jego walkach, aby w końcu zaprowadził nas na krzewy realnego świata i pokazał nam inny kraj, bez stosów zaliszcz i zbrodni — świat piękny, ac którym zaśpiewał swoją ostatnią pieśń. (E)